KALENDARZ NOWIN RACIBORSKICH

NA ROK ZWYCZAJNY

1891.

ROK I.

RACIBÓRZ.
WYDAWCA J. ROSTEK.

CZCIONKAMI R. MEYERA.
1890.

KALENDARZ

„NOWIN RACIBORSKICH“

NA ROK ZWYCZAJNY

1891.

ROK I.

RACIBÓRZ.
WYDAWCA J. ROSTEK.
1890.

W roku 1891 upływa lat:

Od stworzenia świata	5840
Od narodzenia Chrystusa Pana . . .	1891
Od zburzenia Jerozolimy i rozproszenia żydów po świecie	1858
Od zaprowadzenia Chrześciaństwa w Polsce przez Mieczysława 965 roku . .	926
Od odkrycia żup solnych w Wieliczce .	658
Od połączenia Litwy z Polską . .	505
Od wynalazku sztuki drukarskiej . .	451
Od czasu pierwszego druku w Krakowie .	426
Od odkrycia Ameryki przez Kolumba .	399
Od unii Litwy z Polską . . .	322
Od założenia pierwszej drukarni w Poznaniu	314
Od wprowadzenia kalendarza gregoryańskiego (obecnego)	309
Od obrony Częstochowy	236
Od zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem	208
Od pierwszego rozbioru Polski (1772) .	119
Od zaprowadzenia konstytucyi 3 maja .	100
Od drugiego rozbioru Polski (1793) . .	98
Od powstania Kościuszki w Krakowie 1794 r.	97
Od trzeciego rozbioru Polski (1795) . .	96
Od powstania w Warszawie d. 29 Listopada 1830 r.	61
Od wynalazku pierwszej kolei żelaznej .	61
Od wynalazku maszyn do szycia . .	46
Od wstąpienia na stolicę Apostolską papieża Leona XIII go	13

Rozmaita rachuba lat.

Rok obecny, według rachuby chrześciańskiej jest rokiem 1891, licząc od Narodzenia Chrystusa Pana. Jest on rokiem zwyczajnym, liczącym 365 dni, czyli 52 tygodnie i 1 dzień, a zaczyna się w czwartek dnia 1 Stycznia wedle nowego stylu, który to dzień równa się 20 Grudniowi 1890 starego kalendarza.

Kościół grecki liczy lata swe od stworzenia świata, podług tak zwanej ery bizantyńskiej i liczy rok 7399 naszego 13 września (podług starego kalendarza 1 Września) 1890 r. Tak liczyli Rosyanie lata aż do czasów Piotra W., od początku zaś zeszłego wieku liczą wprawdzie lata na sposób nasz zachodni, ale zresztą trzymają się starego (juliańskiego) kalendarza.

Żydzi liczą lata od stworzenia świata i rozpoczęli swój rok 5651 dnia 15 września 1890 roku, który jest skróconym rokiem przestepnym, mającym 383 dni. Dnia 3 Października 1891 rozpoczynają swój 5652 rok, który jest nadliczbowym rokiem zwyczajnym, mającym 355 dni, a kończącym się z dniem 21 Września 1892 r.

Arabowie, Persowie, Turcy i inni wyznawcy wiary mahometańskiej liczą swe lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny, którą zowią Hydżred. Rozpoczęli oni dnia 17 Sierpnia 1890 swój 1308 rok, a rok 1309 rozpoczynają dnia 7 Sierpnia 1891 roku.

Pory roku.

Wiosna rozpoczyna się dnia 20 Marca o godz. 10 wieczorem; porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się dnia 21 Czerwca o godzinie 6 po południu; dzień najdłuższy.

Jesień rozpoczyna się dnia 23 września o godzinia 9 przed południem; porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się dnia 22 grudnia o godzinie 4 rano; dzień najkrótszy.

O zaćmieniach w r. 1891.

W r. 1891 będą dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których u nas tylko pierwsze zaćmienie słońca i obydwa zaćmienia księżyca widzialne będą.

Pierwsze widzialne zaćmienie księżyca nastąpi dnia 23 Maja od godz. 7,57 do 9,25 wieczorem.

Pierwsze widzialne zaćmienie słońca nastąpi 6 Czerwca od godz. 6,3 do 7,34 wieczorem.

Drugie widzialne zaćmienie księżyca nastąpi w nocy z dnia 15 na 16 Lispodada od godz. 11,42 do 3,11.

Drugie niewidzialne zaćmienie słońca nastąpi w południowych godzinach dnia 1 Grudnia.

STYCZEŃ.

Śniegi w polu, śniegi w lesie, Co też Nowy Rok przyniesie?			Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
1 C	**Nowy Rok.** Mieczysława		8 13	3 55
2 P	Makarego op.		8 13	3 56
3 S	Genowefy p.	☾	8 12	3 57
4 N	**Po N. R.** Tytusa b. Grzeg.		8 12	3 58
5 P	Emilianny, Telesf,		8 12	4 0
6 W	**ŚŚ. Trzech Króli**		8 11	4 1
7 Ś	Teodora w. i Lucyana		8 11	4 3
8 C	Seweryna op.		8 10	4 4
9 P	Juliana m.		8 10	4 5
10 S	Marcyana w. Wilh.	🌕	8 9	4 7
11 N	**1 po 3 Kr.** Hygina m.		8 9	4 8
12 P	Arkadyusza m.		8 8	4 10
13 W	Weroniki p. Hilar.		8 8	4 11
14 Ś	Eufrozyny p. i Feliksa.		8 7	4 12
15 C	Pawła pust.		8 6	4 14
16 P	Marcelego pap.		8 5	4 16
17 S	Antoniego op.	☽	8 4	4 18
18 N	**2 po 3 Kr.** Kat. św. Piotra		8 3	4 19
19 P	Henryka b.		8 2	4 21
20 W	Fab. i Sebast. mm.		8 1	4 23
21 Ś	Agnieszki p.		8 0	4 25
22 C	Wincentego i Anast.		7 58	4 26
23 P	Jana Jałm.	Zaśl. NPM.	7 57	4 28
24 S	Tymoteusza b.		7 56	4 30
25 N	**Staroz.** Nawr. ś. Pawła	🌑	7 55	4 32
26 P	Polikarpa b.		7 54	4 34
27 W	Jana Chryzost. (Złotoust.)		7 52	4 35
28 Ś	Ildefonsa i Karóla		7 51	4 37
29 C	Franc. Sal.		7 49	4 39
30 P	Martyny i Ludwiki		7 48	4 40
31 S	Piotra w. Marcelli wd.	Wigilia	7 46	4 42

Z początku zmienne powietrze, średni mróz i odwilż na przemian, od trzech Króli wielki śnieg, poczem mróz coraz silniejszy aż do końca.

LUTY.

Idzie Luty, obuj buty, Na zapusty, taniec suty.		Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
1 N	**Mięsop.** Ignacego b.	7 45	4 43
2 P	Oczyszcz NPM. ☾	7 43	4 45
3 W	Błażeja b.	7 41	4 47
4 Ś	Weroniki p. Andrzeja K.	7 40	4 50
5 C	Agaty p.	7 38	4 51
6 P	Doroty p.	7 36	4 53
7 S	Romualda op.	7 34	4 55
8 N	**Zapustna.** Jana z Maty w.	7 32	4 57
9 P	Apolonii p. 🌑	7 31	4 59
10 W	Scholastyki p.	7 29	5 0
11 Ś	Popielec. Lucyusza b.	7 27	5 2
12 C	Gaudentego m. Eulalii	7 25	5 4
13 P	Maryusza m. Juliana	7 23	5 6
14 S	Walentego m.	7 21	5 8
15 N	**Wstępna.** Faustyna ☽	7 19	5 10
16 P	Kanuta króla	7 17	5 12
17 W	Flawiana b.	7 15	5 14
18 Ś	Konstancyi † Suche dni	7 13	5 16
19 C	Konrada w.	7 11	5 18
20 P	Nicefora m. † Suche dni	7 9	5 20
21 S	Eleonory p. † Suche dni	7 7	5 21
22 N	**Sucha.** Kat. ś. Piotra w Ant.	7 5	5 23
23 P	Fulgentege w. 🌕	7 2	5 25
24 W	Macieja ap.	7 0	5 27
25 Ś	Zygfryda i Wiktoryna	6 58	5 29
26 C	Aleksandra b.	6 56	5 31
27 P	Anastazyi p.	6 54	5 32
28 S	Romana w.	6 52	5 34

Z początku mróz, w połowie silna odwilż, słota, deszcz w połączeniu ze śniegiem, w końcu przymrozki.

MARZEC.

Już się dzionek równa z nocą, Hej do pracy z całą mocą,			Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
1 N	**Głucha.** Albina b.		6 50	5 36
2 P	Heleny ces.		6 48	5 38
3 W	Kunegundy	☾	6 46	5 40
4 Ś	Kaźmirza kr.		6 43	5 42
5 C	Przen. św. Wacława		6 41	5 44
6 P	Wiktora		6 39	5 45
7 S	Tomasza z Akw.		6 37	5 47
8 N	**Sródpostna.** Jana Bożego.		6 34	5 49
9 P	Franciszki wd.		6 32	5 51
10 W	40 męcz.	●	6 30	5 53
11 Ś	Pelagii p. i Eulogiusza		6 27	5 54
12 C	Grzegorza W. p.		6 25	5 56
13 P	Nicefora b.		6 23	5 58
14 S	Zacharyasza b.		6 20	6 0
15 N	**Biała.** Longina m.		6 18	6 2
16 P	Cyryla b.		6 16	6 3
17 W	Gertrudy p.	☽	6 13	6 5
18 Ś	Gabryela arch.		6 11	6 7
19 C	Józefa obl. NPM.		6 9	6 9
20 P	Patrycyusza b.		6 6	6 10
21 S	Benedykta op.		6 4	6 12
22 N	**Palmowa.** Bazylego m.		6 2	6 14
23 P	Katarzyny		5 59	6 15
24 W	Ireneusza b.		5 57	6 17
25 Ś	**Zwiastow. NPM.**	♈	5 54	6 19
26 C	**W. Czw.** Jana pust. Olimpii		5 52	6 21
27 P	**W. Piąt.** Ruperta b.		5 50	6 22
28 S	**W. Sob.** Sykstusa p.		5 48	6 24
29 N	**Wielkanoc.** Eutazego		5 45	6 26
30 P	**Pon. W.** Kwiryna m.		5 43	6 28
31 W	Balbiny p.		5 41	6 29

Z początku lekkie mrozy, około połowy wielki śnieg, mróz; 25 nagła odwilż, w końcu znów przymrozki.

KWIECIEŃ.

Kwiecień plecień zwą na świecie, Bo pogoda z deszczem plecie.			Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
1 S	Teodory m.		5 38	6 31
2 C	Franciszka z Pauli	☾	5 36	6 33
3 P	Ryszarda b.		5 33	6 35
4 S	Izydora b.		5 31	6 36
5 N	**Przew.** Wincentego Ferd.		5 29	6 38
6 P	Celestyna		5 26	6 40
7 W	Donata i Rufina		5 24	6 42
8 Ś	Dyonizego b.	●	5 22	6 43
9 C	Maryi Egip.		5 20	6 45
10 P	Ezechiela pr.		5 17	6 47
11 S	Leona pap.		5 15	6 49
12 N	**2 po W.** Juliusza pap.		5 13	6 50
13 P	Hermenegilda m.		5 10	6 52
14 W	Walerego i Tyburcego		5 8	6 54
15 Ś	Anastazyi p.		5 6	6 56
16 C	Lamberta	☽	5 4	6 57
17 P	Aniceta pap. Rudolfa		5 2	6 59
18 S	Apoloniusza m.		4 59	7 1
19 N	**3 po W.** Hermogenesa m.		4 57	7 2
20 P	Agnieszki p.		4 55	7 4
21 W	Anzelma b.		4 53	7 6
22 Ś	Sotera i Kajusa	(Dzień modl.)	4 51	7 8
23 C	Wojciecha B. i M.		4 49	7 10
24 P	Jerzego patr. Pol.	☉	4 46	7 11
25 S	Marka ew.		4 44	7 13
26 N	**4 po W.** Marcelego i Kleta		4 42	7 15
27 P	Rocha i Teofila		4 40	7 16
28 W	Witalisa m.		4 38	7 18
29 Ś	Piotra m.		4 36	7 20
30 C	Katarzyny Sen.		4 34	7 21

Z początku przymrozki, następnie pięknie i odwilż powolna; w połowie ciepło; dnia 27 deszcz ulewny przy słabym grzmocie.

MAJ.

Maj Boży na świecie. A na łące kwiecie.		Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
1 P	Filipa i Jakóba ap. ☾	4 23	7 26
2 S	Atanazego i Zygm.	4 25	7 28
3 N	5 po W. Znal. św. Krzyża	4 28	7 26
4 P	Floryana patr. P. Dni krzyż.	4 26	7 28
5 W	Moniki wd. Dni krzyż.	4 24	7 30
6 Ś	Jana w Oleju Dni krzyż.	4 22	7 31
7 C	**Wniebowst. P.** Domiceli	4 21	7 33
8 P	**Stanisława b. i m.** 🌑	4 19	7 35
9 S	Grzegorza teol.	4 17	7 37
10 N	6 po W. Izydora oracza	4 15	7 38
11 P	Mamerta b.	4 14	7 40
12 W	Pankracego m.	4 12	7 42
13 Ś	Serwacego b.	4 10	7 43
14 C	Bonifacego m.	4 8	7 45
15 P	Zofii m. ☽	4 7	7 46
16 S	Jana Nep. Wigilia.	4 5	7 48
17 N	**Swiątki.** Weroniki	4 4	7 49
18 P	**Pon. św.** Eryka kr.	4 2	7 51
19 W	Pudencyanny p. Piotra cel.	4 1	7 52
20 Ś	Bernardyna w. Suche dni.	4 0	7 54
21 C	Wenancyusza m.	3 58	7 55
22 P	Heleny kr. Suche dni.	3 57	7 57
23 S	Dezyderego ♊ Suche dni.	3 55	7 58
24 N	**S. Trójca.** Joanny wd.	3 54	8 0
25 P	Urbana i Grzeg.	3 53	8 1
26 W	Filipa Ner.	3 52	8 2
27 Ś	Jana p.	3 50	8 4
28 C	**Boże Ciało.** Germana b.	3 49	8 5
29 P	Teodozyi p. i m.	3 48	8 6
30 S	Feliksa pap. ☾	3 47	8 7
31 N	**2 po Św.** Petroneli p.	3 46	8 9

Piękna pogoda do 6. od 7—15 deszcze, później ciepło, przekropnie i grzmoty, od 10 wiatry silne i zimne noce, od 28 ciepło i pięknie.

CZERWIEC.

Święty Medard w sobie mieści, Słót lub pogod dni czterdzieści.			Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
1 P	Nikodema		3 45	8 10
2 W	Marcelego i Piotra		3 44	8 11
3 Ś	Erazma i Eugenii		3 43	8 12
4 C	Optata b. Franciszki		3 42	8 13
5 P	Bonifacego b.		3 42	8 14
6 S	Norberta b.	☻	3 41	8 15
7 N	**3 po Św.** Roberta op.		3 41	8 16
8 P	Medarda b.		3 40	8 17
9 W	Prymusa i Felic.		3 40	8 18
10 Ś	Małgorzaty kr.		3 39	8 19
11 C	Bernaby bp. Jolenty		3 39	8 19
12 P	Onufrego w.		3 39	8 20
13 S	Antoniego z Pad.		3 38	8 21
14 N	**4 po Św.** Bazylego b.	☽	3 38	8 21
15 P	Wita i Modesta		3 38	8 22
16 W	Benona b.		3 38	8 22
17 Ś	Adolfa b. Marcyana		3 38	8 23
18 C	Marka i Marcelego		3 38	8 23
19 P	Gerwazego i Protazego		3 38	8 24
20 S	Julianny i Floryana		3 38	8 24
21 N	**5 po Św.** Alojzego Gonz.		3 38	8 24
22 P	Paulina b.	♋	3 38	8 25
23 W	Agrypiny p.		3 38	8 25
24 Ś	Jana Chrzciela		3 38	8 25
25 C	Prospera b.		3 39	8 25
26 P	Jana i Pawła mm.		3 39	8 25
27 S	Władysława kr.	Wigilia	4 39	8 25
28 N	**6 po Św.** Leona p.	☾	3 40	8 25
29 P	**Piotra i Pawła**		3 40	8 25
30 W	Emilii p. i Lucyny		3 41	8 24

Od 2 do 8 chłodno, deszcze i grady, poczem pogoda, 17 lub 18 wielka burza połączona z ciężkim grzmotem i błyskawicami, poczem pogoda aż do św. Jana; w końcu przekropnie, miejscami burze połączone z gradem.

LIPIEC.

Pożółkło już pięknie zboże, Pan Bog w pracy dopomoże.				Słońca			
				wsch.		zach.	
				g.	m.	g.	m.
1	S	Juliusza m. Teobalda		3	42	8	24
2	C	Nawiedz. NPM. Otona b.		3	43	8	24
3	P	Heliodora b.		3	43	8	24
4	S	Józefa Kalas. Prokopa		3	44	8	23
5	N	**7 po Sp.** SS Cyryla i Met.		3	45	8	22
6	P	Izajasza pr.	🌑	3	46	8	22
7	W	Klaudyusza m.		3	47	7	21
8	Ś	Elżbiety kr.		3	48	8	21
9	C	Zenona m. Jana z Dukli		3	49	8	20
10	P	7 Braci mm. śpiących		3	50	8	19
11	S	Piusa pap. i m. Pelagii		3	51	8	18
12	N	**8 po Św.** Jana Gwalb.		3	52	8	18
13	P	Małgorzaty p.		3	53	8	17
14	W	Bonawentury	🌓	3	54	8	16
15	Ś	Rozesł. śś. Ap.		3	56	8	15
16	C	NPM. Szkaplerznej		3	57	8	14
17	P	Aleksego w. Berty p.		3	58	8	13
18	S	Szymona z Lip. p. P.		3	59	8	12
19	N	**9 po Św.** Wincentego a P.		4	1	8	10
20	P	Czesława patr. Pol.		4	2	8	9
21	W	Praksedy p.	🌕	4	3	8	8
22	Ś	M. Magdaleny		4	5	8	7
23	C	Apolinarego b. i m,		4	6	8	5
24	P	Krystyny p.		4	8	8	4
25	S	Jakóba ap.		4	9	8	2
26	N	**10 po Św.** Anny matki NPM.		4	10	8	1
27	P	Pantaleona i Natalii		4	12	8	0
28	W	Innocentego	🌗	4	13	7	58
29	Ś	Marty p.		4	15	7	56
30	C	Kunegundy		4	16	7	55
31	P	Ignacego Loj.		4	18	7	53

Od 3 do 16 pogoda i upały, od 17 do 21 dżdżysto i chłodno, 24 silna burza poczem do końca zmiennie, pochmurno i pogoda.

SIERPIEŃ.

Pokończone z Bogiem żniwa, Lecz gospodarz nie spoczywa.			Słońce. wsch. g. m.	Słońce. zach. g. m.
1 S	Piotra w ok. Alfoysa		4 21	7 50
2 N	**11 po Św.** NPM. Anielskiej		4 21	7 50
3 P	Zn. św. Szczepana		4 23	7 48
4 W	Dominika w.	🌕	4 24	7 46
5 Ś	NPM. Śnieżnej		4 26	7 45
6 C	Przemienienia P.		4 27	7 43
7 P	Kajetana w.		4 29	7 41
8 S	Cyryaka m.		4 31	7 39
9 N	**12 po Św.** Romana m.		4 32	7 37
10 P	Wawrzyńca m.		4 34	7 35
11 W	Zuzanny p.		4 36	7 33
12 Ś	Klary p.	☽	4 37	7 31
13 C	Hipolita m.		4 39	7 29
14 P	Euzebiusza w.	Wigilia.	4 41	7 27
15 S	**Wniebowz. NPM.**		4 42	7 25
16 N	**13 po Św.** Rocha w. patr. Pol.		4 44	7 23
17 P	Jacka w. patr. Pol.		4 46	7 21
18 W	Agapita m.		4 47	7 19
19 Ś	Benigny p.	🌑	4 49	7 17
20 C	Bernarda op.		4 51	7 15
21 P	Joanny wd.		4 52	7 13
22 S	Symforyana m.		4 54	7 10
23 N	**14 po Św.** Zacharyusza b.		4 56	7 8
24 P	Bartłomieja ap.		4 57	7 6
25 W	Ludwika kr.		4 59	7 4
26 Ś	Zefiryna m.	☾	5 1	7 2
27 C	Cezarego b.		5 2	7 0
28 P	Augustyna b.		5 4	6 57
29 S	Scięcie św. Jana		5 6	6 55
30 N	**15 po Św.** Róży p. Feliksa		5 7	6 53
31 P	Rajmuda w.		5 9	6 51

Do połowy pogoda i upały, poczem pochmurno i dżdżysto. w dzień św. Bartłomieja parno, wielki wicher i burza, poczem deszcze i chłodno do końca miesiąca.

WRZESIEŃ.

Święty Idzi wiedzie Wrzesień, Wnet nadejdzie dżdżysta jesień.			Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.
1 W	Idziego op. Ludwika		5 11	6 48
2 Ś	Stefana kr.		5 12	6 46
3 C	Joachima patr. P.	🌕	5 14	6 44
4 P	Rozalii i Bronisł.		5 16	6 41
5 S	Urbana pap.		5 17	6 39
6 N	**16 po Św.** Zacharyasza pr.		5 19	6 37
7 P	Reginy p.	Wigilia	5 21	6 34
8 W	**Narodzenie NPM.**		5 22	6 32
9 Ś	Gorgoniusza m.		5 24	6 30
10 C	Mikołaja i Pulcheryi		5 26	6 28
11 P	Prota i Jacka	☽	5 27	6 25
12 S	Walerego i Salezego		5 29	6 23
13 N	**17 po Św.** Eulogiusza b.		5 31	6 21
14 P	Podw. św. Krzyża		5 32	6 18
15 W	Nikodema m.		5 34	6 16
16 Ś	Kornela i Cypr.	Suche dni	5 36	6 13
17 C	5 ran św. Fran.		5 37	6 11
18 P	Tomasza z Wil.	🌕 Suche dni	5 39	6 8
19 S	Januarego m.	Suche dni	5 41	6 6
20 N	**18 po Św.** Eustachiusza m.		5 42	6 4
21 P	Mateusza ap.		5 44	6 1
22 W	Maurycego m.		5 46	5 59
23 Ś	Tekli p. i m.		5 47	5 57
24 C	Władysł. z Giel.	☾	5 49	5 54
25 P	Kleofasa m. Aurelii		5 51	5 52
26 S	Jozefata b. i Justyny		5 53	5 50
27 N	**19 po Św.** Przen. św. Stan.		5 54	5 47
28 P	Wacława kr.		5 56	5 45
29 W	Michała a.		5 58	5 42
30 Ś	Hieronima w.		5 59	5 40

Do 3 pochmurno, od 4 do 20 pogodnie i pięknie, 21 wielka burza, 22 pochmurno i deszcze, od 23 do 26 pogoda, poczem znów pochmurno.

PAŹDZIERNIK.

Gdy Jadwigę deszcz spotka, To kapusta nie słodka.			Słońca. wsch. g m	Słońca. zach. g m
1	C	Remigiusza b.	6 1	5 38
2	P	SS. Aniołów Str.	6 3	5 35
3	S	Kandyda m. ⊕	6 4	5 33
4	N	**20 po Św.** Franc. Seraf. b.	6 6	5 31
5	P	Placyda m.	6 8	5 28
6	W	Brunona w.	6 10	5 26
7	Ś	Marka p.	6 11	5 24
8	C	Brygidy wd.	6 13	5 21
9	P	Dyonizego m.	6 15	5 19
10	S	Franc. Borg. w. ☽	6 17	5 17
11	N	**21 po Św.** Gereona z tow. mm.	6 18	5 15
12	P	Maksymiliana b.	6 20	5 12
13	W	Edwarda kr.	6 22	5 10
14	Ś	Kalixta pap.	6 24	5 8
15	C	Jadwigi wd.	6 26	5 6
16	P	Teresy p.	6 27	5 3
17	S	Wiktora b. i Lucyny ♏	6 29	5 1
18	N	**22 po Św.** Łukasza ew.	6 31	4 59
19	P	Piotra z Alk.	6 33	4 57
20	W	Jana Kantego i Ireny	6 35	4 55
21	Ś	Urszuli p.	6 36	4 53
22	C	Korduli p. i Gwidona	6 38	4 50
23	P	Jana Kapistrana	6 40	4 48
24	S	Rafała arch. ☾	6 42	4 46
25	N	**23 po Św.** Kryspina m.	6 44	4 44
26	P	Ewarysta pap. i m.	6 46	4 42
27	W	Sabiny p.	6 47	4 40
28	Ś	Szymona i Judy ap.	6 49	4 38
29	C	Narcyza b.	6 51	4 36
30	P	Edmunda i Marcela	6 53	4 34
31	S	Wolfganga b. Wigilia	6 55	4 32

Z początku pochmurno, ciepło, od 6 pogodnie, sucho, od 19 zmiennie aż do końca.

LISTOPAD.

Smutne dzionki w Listopadzie, Słońce do snu wczas się kładzie.			Słońca wsch. g m		Słońca z8ch. g m	
1 N	24 po Św. Wszystkich SS.	🌕	6	57	4	30
2 P	Dzień Zaduszny		6	59	4	28
3 W	Huberta b.		7	0	4	26
4 Ś	Karola Bor.		7	2	4	24
5 C	Elżbiety i Emeryka kr. p. P.		7	4	4	23
6 P	Leonarda w.		7	6	4	21
7 S	Engelberta m.		7	8	4	19
8 N	25 po Św. Koronatów 4		7	10	4	17
9 P	Teodora m.	☽	7	12	4	16
10 W	Andrzeja z Aw.		7	13	4	14
11 Ś	Marcina b.		7	15	4	13
12 C	5 braci Pol. mm.		7	17	4	11
13 P	Dydaka w.		7	19	4	9
14 S	Marcina p. i m.		7	21	4	8
15 N	26 po Św. Gertrudy		7	22	4	6
16 P	Stan. Kostki i Edm.	🌑	7	24	4	5
17 W	Salomei p.		7	26	4	4
18 Ś	Baz. św. Piotra		7	28	4	2
19 C	Elżbiety wd.		7	30	4	1
20 P	Felixa de Val.		7	31	4	0
21 S	Ofiarowanie NPM.		7	33	3	58
22 N	27 po Św. Cecylii p.		7	35	3	57
23 P	Klemensa p. i m.	☾	7	36	3	56
24 W	Chryzogona m.		7	38	3	55
25 Ś	Katarzyny p. i m.		7	40	3	54
26 C	Grzegorza cud.		7	41	3	53
27 P	Waleryana b.		7	43	3	52
28 S	Rufina m.		7	45	3	51
29 N	1 Adwent. Saturnina m.		7	46	3	50
30 P	Andrzeja ap. p. Słow.		7	48	3	49

Z początku dżdżysto, od 4 do 10 mrozy i przymrozki, 11 śnieg i przymrozek, poczem pogoda aż do 22, w końcu miesiąca ostre wiatry, mróz, 30 wielki mróz.

GRUDZIEŃ.

Koniec roku miły człecze, Myśl że życie tak ucieczе				Słońca wsch. g	m	zach. g	m
1	W	Arnolda	🌑	7	49	3	49
2	Ś	Bibianny		7	51	3	48
3	C	Fr. Ksaw.		7	52	3	47
4	P	Barbary p. patr. Pol.		7	53	3	47
5	S	Piotra Chryzol.		7	55	3	46
6	N	**2 Adwent.** Mikołaja b.		7	56	3	46
7	P	Ambrożego b.	Wigilia	7	58	3	45
8	W	**Niep. Pocz. NPM.**	☽	7	59	3	45
9	Ś	Leokadyi i Waleryi		8	0	3	44
10	C	NPM. Loretańskiej		8	1	3	44
11	P	Damazego p.		8	2	3	44
12	S	Konstantego		8	3	3	44
13	N	**3 Adwent.** Łucyi p.		8	4	3	44
14	P	Nikazego		8	5	3	44
15	W	Euzebiego b. Wiktora	🌕	8	6	3	44
16	Ś	Adelajdy p.	Suche dni	8	7	3	44
17	C	Łazarza b.		8	8	3	44
18	P	Gracyana b.	Suche dni	8	9	3	45
19	S	Nemezego m.	Suche dni	8	9	3	45
20	N	**4 Adwent.** Pelagii p. i Teofila		8	10	3	45
21	P	Tomasza ap.		8	11	3	46
22	W	Zenona m.		8	11	3	46
23	Ś	Wiktoryi p.	☾	8	12	3	47
24	C	Adama i Ewy	Wigilia	8	12	3	47
25	P	**Narodz. Pańskie**		8	12	3	48
26	S	**Szczepana m.**		8	13	3	48
27	N	**Po Nar. Pana.** Jana Ewang.		8	13	3	49
28	P	Młodziankow		8	13	3	50
29	W	Tomasza b.		8	13	3	51
30	Ś	Dawida kr. i Synezyusza m.		8	13	3	52
31	C	Sylwestra i Melanii p.	🌑	8	13	3	53

Od 1 do 6 spore mrozy, 7 odwilż, następnie do 13 pluski i deszcze, 14 przymrozek, 15 śnieg i mroz coraz silniejszy aż do Bożego Narodzenia, 26 odwilż i śnieg, od 27 aż do 29 pochmurno, w końcu mroz.

Jarmarki w roku 1891.

Objaśnienia skróceń: kr. = kramny; b. = bydło; k. = konie; źreb. = źrebaki: ow. = owce; św. = świnie op. = opasy; sk. = skóry; w. = wełna; pł. = płótno; ch. = chmiel; g. = garnki; zb. = zboże; d. = dni.

Obwód rejencyjny wrocławski.

Bierutów (Bernstadt) 9 lut. 5 maj. krbk. 13 lip. bk. 28 wrz. 18 list. krbk.
Borowo 6 kwiet. kr. 7 kwiet. b 6 lip. kr. 7 lip. b. 5 paźd. kr. 6 paźd. b. 7 grud. kr. 9 grud. b.
Bralin 6 maj. 18 lip. 8 wrz. krb.
Brzeg (Brieg) 16 lut. 23 mar. 1 czer. b. 2 czer. kr. (2 dni) 27 lip. 14 wrz. b. 15 wrz. kr. (2 d.) 26 paźd. 30 list. b. 1 gr. kr, (2 d.).
Bystrzyca (Habelschwerdt) 6 kwiet. 5 paźd. kr.
Czernina (Tschirnau) 27 kw. 10 sier. 9 list. krb.
Duszniki (Reinerz) 1 czer. 7 wrz. kr.
Dyhernfurth 21 kwiet. 25 sier. 20 paźd. krb.
Frankenstein 11 maj. kr. 12 maj. b. 21 wrz. kr. 22 wrz. b.
Frauenwaldau Ober 25 mar. 16 sier. kr.
Freino (Freihan) 2 mar. 4 maj. 10 sier. 9 list. kr.
Friedland 7 st. 25 lut. 3 czer. 26 sier. 28 paźd. kr. (po 2 d.)
Góra (Guhrau) 18 mar. krbpł. 3 czer. b. 5 sier. 21 paźd. kr. b. pł.
Gottesberg 15 czer. kr. 16 czer. krb. 19 paźd. kr. 20 paźd. kr. b.
Hradek (Wünschelburg) 4 maj. 21 wrz. 7 grud. kr.
Juliusburg 26 stycz. 13 kw. krb. 1 czer. b. 31 sierp. 20 paźd. krb.
Kant 7 kw. kr. (2 d.) 9 kwiet. b. 1 wrz. kr. (2 dni) 3 wrześ. b.
Kałowa (Karlsmarkt) 25 maj. 28 wrz. krb.

Kłodzko (Glatz) 10 mar. kr. (2 d.) 12 mar. b. 20 paźdz. kr. (2 d.) 22 paźd. b.
Köben 16 mar. 4 maj. 24 sierp. 3 list. krb.
Kostenblut 17 mar. 16 czer. krg. (po 2 d.) 7 lip. k. 15 wrz. krg. (2 d.)
Landek 13 kwiet. 14 wrześ. 9 list. kr. (po 2 d.)
Lewin 31 mar. 13 lip. 12 paźd. krb.
Lissa 19 maj. 29 wrześ. kr.
Löwen 2 mar. kr. 3 mar. 27 kwiet. bk. 15 czer. kr. 16 czer. 20 lip. bk. 3 sier. kr. 4 sier. bk. 2 list. kr. 3 list. bk.
Międzybórz (Neumittelwalde) 23 lut. 25 maj. krb. 22 czerw. b. 19 paźd. krb. 14 grud. b.
Milicz 9 lut. 20 kwiet. krb. 6 lip. b. 5 paźd. krb.
Mittelwalde 26 stycz. 4 maj. 20 lip. 12 paźd. kr.
Namysłów 2 mar. 11 maj. b. 12 maj. kr. 15 czer. 17 sier. b. 18 sier. kr. 26 paźd. b. 27 paźd. kr.
Neumarkt 11 lut. b. 2 mar. tabaka 8 kwiet. kr. (2 d.) 8 kw. b. 7 paźd. kr. (2 d.) 7 paźd. b. 5 list. tabaka.
Neurode 13 kwiet. 24 sierp. 16 list. kr. (po 2 d.) — w każdy czwartek jarmark na płotno.
Niemcz 2 mar. kr. 4 mar. b. 4 maj. kr. 6 maj. b. 5 paźdz. kr. 7 paźd. b.
Oława (Ohlau) 11 lut. 15 kwiet. 17 czer. b. 7 wrześ. kr. (2 d.) 9 wrześ. b. 7 grud. kr. 9 grud. b.
Oleśnica (Oels) 16 lut. b. 4 maj. 24 sier. 9 list. krb. 1 grud. len.
Pruśnica (Prausnitz) 9 mar. b. 6 kwiet. 27 lip. 21 wrześ. 23 list. krb.
Psiepole (Hundsfeld) 19 maj. 5 paźd. krb.
Reichenbach 14 stycz. b. 16 mar. kr. (2 dni) 18 kwiet. b. 6 lip. kr. (2 d.) 8 lip. b. 28 wrześ. kr. (2 dni) 30 wrześ. b.
Reichenstein 6 kw. 23 list. kr.
Reichthal 17 lut. 21 kw. krb. 8 czer. b. 1 wrześ. 20 paźd. kr. b.
Rothsürben 10 mar. 2 czer. 3 list. kr.
Rudy (Raudten) 26 stycz. krb. 6 kw. 8 czer. 31 sier. 26 paźd. krb.

Ścinawa (Steinau) 28 kwiet. krb. 29 kwiet. kr. 15 wrześ krb. 16 wrześ. kr. 24 list. krb. 25 list. kr.
Sobótka (Zobten) 25 maj. kr. 26 maj. b. 17 sier. kr. 18 sier. b. 26 paźd. kr. 27 paźd. b.
Srebrnagóra (Silberberg) 31 mar. 30 czer. 3 list. kr. (po 2 d.)
Stamburek (Trachenberg) 11 lut. 6 maj. krb. 1 lip. b. 7 paźd. krb.
Stróża (Stroppen) 26 stycz. 27 kwiet. 31 sier. 26 paźd. krb.
Strzygłów (Striegau) 3 mar. b. 5 maj. b. 25 sier. b. 3 list. b.
Świdnica (Schweidnitz) 25 lut. kr. (3 d.) 25 lut. b. 27 maj. b. 8 czer. w. 14 paźd. kr. (3 d.) 14 paźd. b. 15 paźd. w.
Sycow (Gr. Wartenberg) 19 stycz. b. 9 mar. 11 maj. krb. 27 maj. 3 sier. b. 14 wrześ. 16 list. krb.
Strzelin (Strehlen) 6 kwiet. 11 maj. b. 22 maj. kr. 29 maj. w. 13 lip. b. 25 wrześ. w. 5 paźd. b. 6 paźd. kr.
Szarlotenbrun 16 mar. 4 maj. 5 paźd. 30 list. kr. (po 2 d.)
Trzebnica 23 mar. 8 czer. 3 sier. 19 paźd. krb. 7 grud. krb.
Twardogork (Festenberg) 12 stycz. krb. 16 mar. b. 27 kw. krb. 6 lip. b. 7 wrześ. krb. 9 list. krb.
Uras (Auras) 16 lut. kr. 11 maj. 7 wrześ. krb. 16 list. kr.
Walbrzych (Waldenburg) 16 kwiet. 8 paźd. krb.
Wąsorz (Herrnstadt) 23 mar. 22 czer. 21 wrz. 7 grud. krb.
Więzow (Wansen) 9 mar. 19 maj. 24 sierp. 14 grud. krb. (po 2 d.)
Winzig 2 mar. 15 czer. 17 sierp. 30 list. krb.
Wołow (Wohlau) 19 stycz. b. 4 maja krb. 5 maj. b. 10 sier. krb. 11 sier. b. 9 list. krb. 10 list. b.
Wrocław (Breslau) 4 mar. bk. 9 mar. kr. (6 dni) sk. (1 d.) 6 kwiet. bk. 9 czer. w. (2 dni) 22 czerw. bksk. 13 lip. bk. 7 wrześ. kr. (6 dni) sk. (1 d.) 23 list. kr. (6 dni) bksk. (1 d.) 13 grud. 15 grud. len gwiazdkowy (12 dni).
Ziębice (Münsterberg) 2 maj. b. 5 maj. krg. (2 dni) 19 wrz. b. 21 wrześ. krg. (2 dni).
Żuława (Sulau) 23 lut. 11 maj. 13 lip. 24 sierp. 28 wrześ. 16 list. krb.

Obwód rejencyjny opolski.

Baborów (Bauerwitz) 23 mar. b 5 maj. 28 wrz. 1 gr. krb.
Binieszow 25 maj. krb 6 lip. 10 sier. b. 14 wrz. krb 5 paźd. b. 2 list krb.
Biała (Zülz) 5 mar. krb. 4 maj. b. 27 sier. krb. 22 paź. kr. b. 21 grud. b.
Bieruń 23 lut. 11 maj. b. 12 maj. kr. 13 lip. b. 14 lip. kr. 28 wrz. 4 list. b. 5 list. kr. 21 grud. b.
Bożesławice 14 stycz. 15 kw. 8 lip. 7 paźd. krb.
Byczyna (Pitschen) 23 lut. 25 maj. krb. 25 czerw. b. 31 sierp. 16 list. krb.
Bytom (Beuthen) 9 lut. 20 kw. krb. 20 lip. b. 5 paźd. 30 grud. krb.
Cerekwica (Dt.-Neukirch) 2 mar. 26 paźd. 15 grud. krb.
Sudzice (Zauditz) 4 maj. 31 sier. 16 list. krb.
Dobrodzień (Guttentag) 23 mar. krb. 27 kw. b. 8 czerw. 31 sierp. krb. 9 list. b.
Frydland 12 mar. 2 lip. 10 wrz. 5 list. krb.
Gliwice (Gleiwitz) 19 stycz. 16 marc. b. 17 mar. kr. 4 maj. 15 czer. 27 lip. 17 sier. b. 18 sier. kr. 19 paźd. 14 grud. b. 15 grud. kr.
Głogówek 24 lut krb. 23 czerw. b. 25 sier. krb. 28 wrz. b. 10 list. krb.
Głupczyce (Leobschütz) 16 mar. b. 11 maj. 7 wrz. 30 list. krb.
Gorzów (Landsberg) 8 stycz. 5 lut. św. 9 lut. bk. 5 mar. św. 16 marc. krbk. 2 kw. św. 14 maj. św. 4 czerw. św. 15 czerw. krb. 9 lip. 6 sier. św. 10 sier. krbk. 3 wrz. 8 paźd. św. 19 paźd. krbk. 5 list. 3 grud. św. 14 grud. bk.
Grotków (Grottkau) 16 mar. b. 27 kw. krb. 8 czer. 17 sier. b. 5 paźd. krb. krb. 2 list. b.
Huczyn 20 mar. krb. 10 lip. b. 18 wrz. 11 grud. krb.
Katowice 26 stycz. 23 mar. 25 maj. 10 sier. 14 wrz. 9 list. b.
Kietrz (Katscher) 9 mar. krb. 22 czerw. b. 19 paźd. 14 grud. krb.
Kluczborek (Kreuzburg) 5 stycz. krb. 20 maj. b. 14 wrz. 2 list. krb.
Koziaszyja (Ziegenhals) 6 maj. 2 wrz. 18 list. krb.

Koźle (Kosel) 23 lut. b. 6 kw. krb. 1 czerw. b. 14 wrześ. 7 grud. krb.
Krapkowice 17 mar. b. 27 kw krb 7 lip. b. 17 sier. 14 gr. krb.
Kr. Huta 18 marc. 17 czerw. krb. 16 wrześ. b. 16 gr. krb.
Krzenowice (Kranowitz) 7 kw. 9 czer. 15 wrz. 3 list. krb.
Kupy (wieś) 15 kw. 28 paźd. b.
Leśnica 16 luty krb. 31 mar. b. 20 lip. b. 3 sier. krb. 2 list. krb.
Lubliniec 9 mar. krb. 11 maj. 22 czer. b. 28 wrz. 7 gr. krb.
Mikołów (Nikolai) 21 stycz. 18 mar. b. 19 mar. kr. 20 maj. 5 sierp. b. 6 sier. kr. 30 wrz. 15 list. b. 19 list. kr.
Mysłowice 16 lut. krb. 13 kw. b. 24 sier. krb. 21 wrz. b. 16 list. krb.
Niemodlin (Falkenberg) 15 stycz. 16 kw. 17 wrz. 19 list. krb.
Nysa (Neisse) 17 stycz. bk. 19 stycz. kr (3 dni) 21 mar. 4 kw. bk. 6 kw. kr. (3 d.) 18 lip. bk. 20 lip. kr. (3 d.) 17 paźd. bk. 19 paźd. kr. (3 d.)
Odmuchów (Ottmachau) 11 maj. 14 wrz. 7 grud. krb.
Olesno (Rosenberg) 28 stycz. 18 mar. 27 maj. bk. 1 czer. kr. 19 sier. bk. 24 sier. kr. 25 list. bk. 30 list. kr.
Opole (Oppeln) 9 mar. b. 13 kw. krb. 10 sier. b. 21 wrz. krc. 23 list. krb.
Paczków 4 maj. 31 sier. 16 list. kr.
Pilchowice 5 lut. krb. 11 czer. b. 3 wrz. 26 list. krb.
Pokój (Karlsruhe) 16 kw. b. 4 maj. 7 wrz. krb. 9 listop. b.
Popielów stary (Alt-Poppelau) 26 maj. 29 wrz. b.
Prudnik (Neustadt) 28 kw. krb. 15 wrz. kr. 17 list. krb.
Proszkow (Proskau) 19 mar. 18 czer. 20 sier. 12 list. krb.
Pszczyna (Pless) 7 stycz. 4 mar. b. 5 mar. kr. 10 czer. b. 10 czer. kr. 12 sier. 7 paźd. b. 8 paźd. kr.
Pyskowice (Peiskretscham) 17 lut. b. 21 kw. 25 sier. krb. 6 paźdz. krb. 17 list. b.
Racibórz 13 stycz. b. 10 mar. krb. 15 maj. w. 16 czer. b. 11 sier. krb. 2 paźd. w. 24 list. krb.
Rybnik 16 lut. 27 kw. b. 28 kw. kr. 8 czer. 3 sier. b. 4 sier. kr. 21 wrz. 9 list. b. 10 list kr.
Ścinawa (Steinau) 5 lut. krbk. 25 czer. bk. 3 wrz. 29 paźd. krbk.

Sośnicowice (Kieferstädtel) 11 mar. kb. 6 maj. b. 3 czer. b. 26 sier. 28 paźd. krb.
Strzelce Małe (Klein-Strehlitz) 1 kw. krb. 10 czer. b. 12 sier. 28 paźd. krb.
Strzelce Wielkie (Gross-Strehlitz) 22 stycz. krb. 12 mar. b. 4 czer. krb. 13 sier. b. 8 paźd. krb. 10 grud. b.
Święta Anna (Annaberg) 19 maj. 16 wrz. krb.
Szurgoszcz (Schurgast) 9 lut. 22 czerw. 31 sier. 16 list. krb.
Tarnowskie Góry (Tarnowitz) 5 stycz. 2 mar. b. 3 mar. kr. 1 czerw. 16 lip. 7 wrześ. 23 list. b. 24 list. kr.
Toszek (Tost) 10 mar. b. 5 maj. 21 lip. 27 paźd. krb. 1 gr. b.
Tropłowice 17 mar. 2 czer. 6 paźd. krb.
Ujazd 26 stycz. b. 16 mar. krb. 25 maj. 13 lip. b. 24 sier. 16 list. krb.
Wielowieś (Langendorf) 4 mar. 15 lip. 25 list. krb.
Władzin (Bladen) 23 lut. 8 czer. 5 paźd. 21 grud. kr.
Wodzisław (Loslau) 24 lut. b. 25 lut. kr. 14 kw. b. 23 czer. b. 20 paźd. b. 21 paźd. kr. 15 grud. b. 16 grud. kr.
Wołczyn (Konstadt) 17 mar. 6 lip. krb. 11 sier. b. 5 paźd. krb. 3 list. b. 14 grud. len.
Woźniki 12 stycz. 16 mar. 15 czer. 19 paźd. krb.
Żory (Sohrau) 28 stycz. 11 mar. b. 12 mar. kr. 13 maj. 1 lip. b. 2 lip. kr. 19 sier. kr. 14 paźd. b. 15 paźd. 2 grud. b. 3 grud kr.

Jak karmić i odziewać niemowlęta, żeby zdrowe były.

(Rady dla matek.)

Niejedna z matek powie: „A po co nam takie rady? a bo to my same nie wiemy, jak karmić dzieciaki? Ot, daje się im ssać, kiedy zapłaczą, a jeśli nie ma czasu, gdy dziecko płacze, to kładzie mu się do ust kawałek zawiniętego w szmatę rozmoczonego chleba lub bułki z dodatkiem kawałka cukru; dzieciak zacznie smoktać i uspokoji się. Tak przecież wszystkie kobiety karmią dzieci i jakoś one im rosną i żyją.“ Otóż to właśnie nieprawda, bo dzieci przy piersi chorują i umierają bardzo często, a głównie dlatego, że źle były karmione albo odziewane. Doktorzy najlepiej o tem wiedzą, bo często bardzo leczą dzieci — i jak tylko dokładnie opowiedzą, kiedy i jak trzeba karmić i ubierać dziecko, a matka doktora posłucha, to choroba i bez lekarstwa ustępuje, a dzieciak rośnie zdrów i wesół. Dlatego to właśnie chcę tu matkom dać kilka rad, jak należy karmić, kąpać i odziewać niemowlęta.

Zaraz po urodzeniu się dziecka trzeba je wykąpać w czystej letniej wodzie, ale przytem uważać dobrze, aby woda nie była ani zagorąc- ani zazimna, bo wtedy łatwo kąpiel zaszkodzi, a dziecko rozchorować się może i nawet umrzeć. W kąpielce trzeba dziecięciu wymyć oczki, ale niedopuścić,

żeby woda do nich się dostała; także wymyć dokładnie wszystkie fałdki skóry. Po obmyciu i wytarciu dziecka ogrzaną pieluszką, owija się pępowinę czystą, miękką szmatką, którą można umoczyć w oliwie albo posmarować świeżem niesolonem masłem. Owinąwszy tak pępowinę, zawracamy ją do góry i obwijamy brzuszek powijakiem, ale nic nie ściskając, tylko zupełnie luźno.

Na czwarty lub piąty dzień pępowina odpada i wtedy na pępuszek kłaść trzeba czystą miękką szmateczkę. Kąpać dziecko należy raz na dzień, po każdej zaś kąpieli włożyć czystą koszulkę, a na koszulkę luźną sukieneczkę, najlepiej wełnianą albo barchanową. Jak koszulka, tak i sukienka powinny być dosyć długie, luźne i zawiązywane z tyłu. Nietrzeba nigdy dziecka spowijać powijakami, bo przez to nie może on dobrze oddychać i męczy się prędko. Zawinąć można tylko nóżki. Główki lepiej nie okrywać, a jeżeli już matka chce koniecznie włożyć maleństwu czepeczek, to niechże uszyje go aby nie z grubego płótna, — najlepiej z cieniutkiego perkału. Źle jest także kłaść dzieci w pierzynkę, bo od pierza bardzo potnieją i łatwo mogą się zaziębiać; lepiej zamiast pierzynek używać sienniczka. Przykrywać zaś można pierzynką, ale bardzo lekką.

Po wsiach i miastach matki kołyszą dzieci maleńkie w kołysce osadzonej na biegunach albo też zawieszonej u powału na sznurkach. Matki myślą, że przez kołysanie dziecko prędzej zaśnie. A tymczasem to nieprawda, bo dzieci małe dobrze

śpią i bez kołysania, które nic nie pomaga, przeciwnie — może tylko zaszkodzić, sprowadzając łatwe wymioty i zawrót główki. Boć przecież, zastanówmy się: dorosły człowiek zaśnie prędzej wtedy, kiedy leży spokojnie, — czemuż więc z dzieckiem ma być inaczej? Ale do kołysania przyzwyczajają się dzieci, i później bieda, gdy trzeba je od tego odzwyczajać.

Po urodzeniu i wykąpaniu dziecko zwykle zasypia i śpi przez jakie 6 albo 8 godzin, poczem budzi się i zaczyna płakać. Trzeba mu wtedy dać trochę wody przegotowanej i osłodzonej cukrem, tylko niedużo — jedna albo dwie małe łyżeczki: woda nie powinna być bardzo słodka. Potém dziecko znowu zasypia; niech śpi tyle, ile mu się spodoba. Matka przy karmieniu dziecka powinna zawsze trochę się podnieść na łóżku i tak dać piersi, żeby nie zatkać nią noska dziecka, bo by się mogło zadusić. Najlepiej, żeby przy karmieniu matka palcami przytrzymywała piers, tak, aby do ust weszła tylko brodawka.

Po porodzie matka nie powinna odrazu jeść wszystkiego. Z początku najlepiej, żeby się żywiła mlekiem, a po tygodniu może zacząć jeść wszystko, aby tylko odrazu nie jadła zadużo, bo wtedy mógłby się pokarm zepsuć i dziecko mogłoby zachorować. Matka, gdy jest bardzo rozgniewana albo przelękła, nie może karmić, bo wtedy jej pokarm dziecku by zaszkodził.

Po każdem karmieniu matka powinna obmyć brodawki, — inaczej dziecko może zachorować.

Wydaje się to dziwnem, a jednak tak jest. Na brodawkach, gdy dziecko przestanie ssać, zostaje zawsze trochę mleka i śliny; otóż te pozostałości jeśli ich nie zmyć, po niejakim czasie kwaśnieją: a jak matka dziecko znów karmi i włoży mu do buzi taką nieobmytą brodawkę, to ów kwas na niej osiadły razem z pokarmem dostanie się do brzuszka, sprowadzi kolki, boleści, dziecko zacznie majaczyć, płakać, no i ma się rozumieć — choruje.

Karmić dzieci piersią trzeba dopóty, dopóki nie skończą ząbkować; ale jeżeli dziecko jest silne, to można i wcześniej je odstawić. Nigdy jednak niemożna odstawiać dziecka podczas ząbkowania, bo to to jest najszkodliwsze. Jak już nadejdzie czas, kiedy trzeba dziecko od piersi odstawić, to nigdy nie należy tego robić od razu, tylko powoli, w ten sposób, aby coraz rzadziej dawać pierś, a mleko od krowy coraz częściej. Mleko trzeba brać zawsze od jednej i tej samej, zdrowej krowy, którą należy trzymać na suchej paszy, bo jak stoi ona na zielonej, to mleko może szkodzić na brzuszek. Surowego mleka nigdy nietrzeba dawać, zawsze należy je przegotować.

Najgorsza pora do odstawiania dzieci jest gorące lato, bo wtedy często dostają biegunki czyli rozwolnienia, które trwa długo i wyniszcza dziecko; wtedy należy się zwrócić o poradę do lekarza. Po odstawieniu z początku nie należy dawać twardych pokarmów, tylko płynne, naprzykład mleko krowie przegotowane, kaszkę drobną na wodzie lub na mleku gotowaną, później można dodawać rozbite

żółtko ze świeżego jaja. Chleba razowego, surowych owoców i jarzyn, jako to: marchwi, brukwi — nie dawać. Niedobrze jest także karmić dzieci parzoną mąką, papką z bułki lub chleba, albo też kartoflami; dzieci takiem pożywieniem karmione zawsze są słabe i łatwo chorują, a bardzo często umierają.

Każda matka powinna sama karmić swoje dzieci. Ale jeżeli jest chora albo bardzo słabego zdrowia, to trzeba wziąć wtedy mamkę, tylko pamiętać, że mamka powinna być zdrowa i mieć pokarm nie stary, bo taki mógłby nowonarodzonemu dziecku zaszkodzić. Najlepiej, żeby przedtem mamkę obejrzał doktór, bo teraz często się zdarza, że mamka ma jaką brzydką chorobę, którą zarazić się może dziecko karmione, i nawet umrzeć od niej. Od dziecka znów choroba ta przejść może na matkę, ojca lub na inne rodzeństwo. Gdyby doktór obejrzał taką mamkę, to by jej zabronił karmić — i ani dziecko, ani nikt inny by się nie zaraził.

Jeżeli wreszcie matka nie może ani sama karmić ani przyjąć mamki do dziecka. to musi karmić sztucznie, z flaszki. Niejedna z matek pewnie taką flaszkę widziała w sklepach albo u której z sąsiadek, a jeśli nie, to jej w sklepie czy też w aptece pokażą. Sztuczny ów pokarm przyrządzać trzeba w ten sposób: Przez pierwsze cztery tygodnie dodawać na jedną część mleka dwie części wody, to jest — na jedną łyżkę mleka dwie łyżki wody; później, do trzeciego albo do czwartego miesiąca bierzemy mleka i wody po równej części czyli po

połowie; a od piątego miesiąca dajemy mleko już bez wody, ale zawsze przegotowane. W początku takiego karmienia dziecko zwykle dostaje biegunki i chudnie; ale to trwa niedługo i rozwolnienie samo bez lekarstwa przechodzi.

Przy stucznem karmieniu dzieci głównie i koniecznie na jedną rzecz trzeba zawsze zwracać baczną uwagę, to jest, żeby wszystkie naczynia, w których się mleko przechowuje i gotuje, były niezmiernie czyste; szczególniej zaś czystą powinna być sama flaszka do karmienia. Flaszkę taką po i przed każdem karmieniem należy dobrze kilka razy wymyć gorącą wodą; a kiedy się jej nie używa, to trzymać ją w dobrze osolonej wodzie. Wszystkie rurki trzeba zawsze przetykać i przemywać, żeby się w nich nic nie zbierało. Dobrze jest mieć drugą taką flaszkę na zapas w razie, gdyby jedna się stłukła.

Matki zwykle karmią dzieci bardzo często. Jak tylko dziecko zapłacze, jużci matka zatyka mu buzię piersią. Tak niemożna. Dziecko przeładowane pokarmem chorować musi i choruje. Dosyć jest karmić co dwie a nawet trzy godziny we dnie, a w nocy tylko raz jeden; gdy dziecko podrośnie trochę, to dawać mu piersi co cztery godziny.

Po każdem nakarmieniu dziecka matka powinna czyściutką lnianą szmatką owinąć dokoła swój palec i dobrze ale ostrożnie wytrzeć usteczka i w środku buzię dziecku. Szmatkę za każdym razem trzeba brać świeżą, a tamtą najlepiej spalić. Jeżeli tego się nie robi, to mogą się powtórzyć w

ustach i w gardziołku dziecka ranki; nie może ono wtedy nic jeść, marnieje i często nawet z tego umiera. Jeżeli już takie ranki się porobiły w buzi, to trzeba dziecko zanieść do doktora. i to zaraz, bo później to i doktór już nic nie pomoże.

Dzieci trzeba utrzymywać zawsze czysto; jak tylko się maleństwo zwala, to zaraz trzeba do czysta je otrzeć pieluchą, obmyć letnią wodą i wytrzeć ciałko do sucha, a potem zawinąć dziecko w świeżą pieluchę. Już to wogóle pieluch nie żałować. Powinny one być zawsze zupełnie suche i czyste; jeżeli pieluszki są wilgotne, to dziecko może się łatwo przeziębić i dostać jakiej ciężkiej choroby, od której może umrzeć. Zmoczonej przez dziecko pieluszki wprost suszyć nie można; trzeba ją wpierw spłukać, a potem dopiero wysuszyć.

Dobrze jest i starsze dzieci kąpać codzień rano w letniej wodzie; po każdej zaś kąpieli szyjkę, piersi i grzbiet obmyć prędko chłodną ale nie zazimną wodą, a potem zaraz dobrze je wytrzeć. W czasie kąpieli drzwi i okna trzeba zamknąć.

Jeżeli dzieci są brudno trzymane, wtedy w pachwinach i w innych miejsach, gdzie tylko skóra tworzy zgięcie i trze się, powstaje wyprzenie. Otóż takie wyprzałe miejsca najlepiej obmyć odwarem z kory dębowej, albo rozczynem ałunu (szczyptę ałunu rozpuścić w kwarcie wody), a potem posmarować świeżem niesolonem masłem, albo smalcem, niesolonym również. Można także przysypać próchnem, ale to już gorzej.

Małe dzieci bardzo się ślinią, a ślina moczy im koszulki, które potem cuchną. Przytem, kiedy koszulka na piersiach mokra, dziecko się łatwo przeziębia; a także jeśli mokra koszulka długo zostaje na dziecku, to pod bródką tworzą się miejsca wyprzałe, które bardzo bolą.

Otóż żeby niedopuścić do tego, trzeba, żeby wszystkie ślinieczki były z ceraty; ale i te często należy wycierać ze śliny, a codzień zrana zmywać ciepłą wodą. Jeżeli tego nie zrobimy, to tak koszulka jak i sukienka przesiąkną śliną i resztami pokarmów, które się psują i cuchnące powietrze, przez co łatwo zachorować może.

W czasie ząbkowania należy mieć więcej jeszcze starania koło dzieci, bo wtedy daleko łatwiej ulegają one rozmaitym chorobom. Proszków żadnych, doradzanych niby na ząbki, nie dawać nigdy, bo one ząbkowania wcale nie ułatwiają, a często żołądek psują.

Jeżeli matki zechcą chować swoje dzieci podług podanych tu przeze mnie rad, to zpewnością dzieci ich będą rosły zdrowo i wesoło na pociechę rodziców i na korzyść całej gminy.

Spis panujących w Europie.

Anglia. Wiktorya Aleksandrya, królowa W. Brytanii i Irlandyi, cesarzowa Indyi, ur. 24 maja 1819, panuje od 20 czerwca 1837.

Austrya. Franciszek Józef I, cesarz, ur. 18 sierpnia 1830, panuje od 2 grudnia 1848.

Badenia. Fryderyk Wilhelm Ludwik, w. książę, ur. 9 września 1826, panuje od 24 kwietnia 1852.

Bawarya. Otto I, król, ur. 27 kwietnia 1848, panuje po bracie Ludwiku II, od 13 czerwca 1886 pod rejencyą wuja Luitpolda (ur. 12 marca 1821).

Belgia. Leopold II, król, ur. 9 kwietnia 1835, panuje od 10 grudnia 1865.

Bułgarya. Ferdynand I, książe sasko-koburgski, ur. 26 lutego 1861, panuje od 14 sierpnia 1887.

Czarnogóra. Mikołaj I. Piotrowicz, książę, ur. 7 października 1841, panuje od 14 sierpnia 1887.

Dania. Krystyan IX, król, ur. 8 kwietnia 1818. panuje od 15 listopada 1863.

Francya. Rzeczpospolita od 4 września 1871 roku. Prezydentem Sadi Carnot.

Grecya. Jerzy I, król, ur. 24 grudnia 1845, panuje od 6 czerwca 1863.

Hesya. Ludwik IV, w. książę, ur. 12 września 1837, panuje od 13 czerwca 1877.

Hiszpania. Alfons XIII, król, ur. 17 maja 1886. Królowa rejentka Marya, ur. 21 lipca 1858, od 28 listopada 1885.

Holandya. Wilhelm III, król, ur. 19 lutego 1817, pan. od 17 marco 1849.
Portugalia. Karol Ferdynand, król, wstąpił na tron po śmierci ojca Ludwika I, w marcu r. 1890.
Prusy. Wilhelm II, cesarz niemiecki i król pruski, ur. 27 stycznia 1859, panuje od 15 czerwca 1888.
Rosya. Aleksander III Aleksandrowicz, car, ur. 10 marca (36 lutego) 1845, panuje od 13 (1) marca 1881.
Rumunia. Karól I, król, ur. 20 kwietnia 1839, panuje od 1866 r.
Saksonia. Fryderyk August Albert, król, ur. 23 kwietnia 1828, panuje od 29 pa*driernika 1873.
Serbia. Aleksander I, król, ur. 14 sierpnia 1876, panuje po ojcu Milanie Obrenowiczu I (ur. 10 sierpnia 1854) od 6 marca 1889 pod rejencyą Ristica, Belimarkowica i Portica.
Szwajcarya. Rzeczpospolita z corocznie obieralnym prezydentem.
Szwecya i Norwegia. Oskar II Fryderyk, król, ur. 21 tycznia 1829, panuje od 18 września 1872.
Turcya. Abdul-Hamid-Khan, sułtan, ur. 22 września 1848 (16 szabanu 1823, pan. od 31 sierp. 1876.
Wyrtembergia. Karól Fryderyk Aleksander, król, ur. 6 marca 1823, pan. od 24 czerwca 1864.
Włochy. Humbert I, król, ur. 14 marca 1844, panuje od 9 stycznia 1878.

Kościołem katolickim rządzi od 3 marca 1878 Ojciec św. papież Leon XIII, dawniej Gioachimo Pecci, ur. 2 marca 1810.

Kowal Paszek.

(Podanie Raciborskie.)

I.

Było to przed pięciuset laty mniej więcej w miesiącu Lipcu o rannej porze. Słońce piekło już dotkliwie i oświecało złotcmi promieniami swemi rynek miasta Cieszyna, na którym pomimo nader dotkliwego upału zebrał się był tysiączny tłum ludu. W środku rynku stało wysokie rusztowanie, jaskrawem suknem obite i otoczone ze wszech stron szeregiem zbrojnych pachołków miejskich. Na rusztowaniu tem widniał z dala wysoki pieniek czerwony, w koło którego krzątało się kilku ludzi również w czerwone przybranych szaty. Byli to pomocnicy kata cieszyńskiego. Kat sam stał na schódkach wiodących na rusztowanie i z uwagą przypatrywał się pracy swych czeladników. Od czasu do czasu odzywał się do nich półgłosem, a gdy wreszcie ukończyli wszelkie przygotowania, wszedł na rusztowanie, rzucił okiem znawcy w koło i następnie wyjął z wielkiego puzdra błyszczący ciężki topór. Obejrzawszy go na wszystkie strony, oparł się na nim i z wielką powagą spoglądał przed siebie.

Tłum ludu tymczasem falował po rynku, cisnąc się już to pod samo rusztowanie, już to w stronę więzienia miejskiego, z którego lada chwilę przyprowadzić miano skazanego na śmierć zbrodniarza.

Wreszcie odezwał się z pobliskiej wieży dzwonek grzeszników, a równocześnie otwarła się brama więzienia. Najprzód wyszło z niej kilku pachołków miejskich, zbrojnych w miecze i dzidy, następnie ukazał się sędzia, niosący w ręku zwinięty pergamin, na którym wyrok spisano. Po za sędzią postępowali radni miejscy, za nimi znowu zbrojni pachołkowie, w których środku kroczył przybrany w szarą włosienicę skazany, z miną wielce skruszoną, słuchając z widocznem skupieniem ducha słów pociechy, udzielanej mu przez idącego obok zakonnika. Był to mężczyzna liczący lat może czterdzieści, krępy, barczysty, o śniadej i brodatej twarzy, na której obok chwilowej skruchy przebijała się bardzo widocznie dawna dzikość i okrutność. Znany to był rozbójnik, który od kilka lat już rabował po okolicy Cieszyna i nie jednę duszę ludzką miał na sumieniu. Ujęty przed kilku tygodniami miał teraz głową przypłacić liczne swe zbrodnie. Z początku zamierzano go powiesić, lecz że okazywał wielką skruchę i żałował za grzechy swoje, przeto wyznaczono mu mniej hańbiącą karę śmierci, to jest ścięcie.

Zwolna postępował teraz orszak wiodący skazanego przez gęsty tłum ludu ku rusztowaniu.

„Patrzcie, to on, to on!“ wołano wśród ludu, wskazując palcem ku zbrodniarzowi. „A jaki skruszony i potulny — odezwała się jakaś baba — nikt by nie myślał, że to jest ów straszny rozbójnik, który już tylu niewinnych ludzi z zimną krwią na drugi świat przeprawił.

— A no! — odpowiedział ktoś z tłumu — śmierć zadawać łatwiej, niż samemu głowę pod jej kosę nadstawić. Najtwardszy też zmięknie na widok topora i kata!

Tuż pod rusztowaniem stało dwóch mężczyzn, po których stroju od razu poznać było kowali.

„Paszek! patrz no, czy to ten? — odezwał się nagle starszy do młodszego, gdy orszak z zbrodniarzem zbliżył się ku nim.

— Ten sam, jak mi Bóg miły! — odpowiedział młodszy, przyglądając się bacznie skazanemu. — Pamiętam go dobrze, chociaż to już pięć lat temu, jak go schwytano w Raciborzu. Łotrzyk uciekł wówczas, chociaż z rozkazu władzy dobrze mu ręce skułem kajdanami. Aleć długo się nie bawił, i co go minęło w Raciborzu, tu go spotka.

— A czas też już największy, że da gardło, boć już ludziska rady sobie nie wiedzieli! — dodał starszy.

Obaj umilkli teraz, bo orszak wszedł już na rusztowanie. Sędzia rozwinął pergamin i odczytał wyrok, wśród grobowego milczenia, jakie zapanowało wśród tłumu. Gdy skończył czytanie, zapytał się głośno skazanego, czy ma jeszcze co do nadmienienia?

— Tak — odpowiedział z pokorą zbrodniarz — chciałbym się jeszcze zapytać, czy nie ma wśród tłumu tego kogo z Raciborza?

— A to na co? — zapytał się szorstko sędzia.

— Chciałbym mu powierzyć pewną tajemnicę, której ze sobą na tam ten świat zabrać nie chcę!

Sędzia zastanowił się przez chwilkę, spojrzał na radnych i zakonnika, a gdy ci milczeli, odezwał się z powagą:

— A więc mów! ale spiesz się, bo nie mamy czasu do stracenia.

Następnie skinął na pachołków, którzy przywiedli skazanego na brzeg rusztowania. Ztamtąd odezwał się on głośno do ludu:

— Hej! jest tu kto z Raciborza?

Po tych słowach nastało chwilowe milczenie. Zbrodniarz patrzał z uwagą na ludzi a ci na niego, lecz nikt na wezwanie nie odpowiedział. „Paszek, idźże przecież, pocóż stoisz, jak gapa? — odezwał się wreszcie głos jakiś, a był to głos starszego kowala. Wszyscy spojrzeli w stronę z której głos ów pochodził. Paszek zmieszał się tem wielce, ale jakoś nie miał ochoty się odezwać. Za to towarzysz jego zawołał głośno:

— Jest tu, panie sędzio! rodowity Raciborzanin, jeno obawia się wystąpić.

— Niechaj się zbliży! — odęzwał się sędzia — włos mu z głowy nie spadnie!

Popychany przez starszego kowala postąpił Paszek naprzód i wielce zmieszany, wszedł powoli na rusztowanie.

— Wyście to z Raciborza? — zapytał się raz jeszcze sędzia mierząc Paszka od stóp do głów surowym wzrokiem.

— Tak! Panie! — odpowiedział zagadnięty, kłaniając się do nóg sędziego.

— A więc spełnij życzenie skazanego, pomny

na to, że umierającemu żadnej przysługi odmówić się nie godzi.

Mowiąc to cofnął się o krok i dał znak pachołkom. aby również się cofnęli. Gdy to się stało, uchwycił skazany Paszka za rękę i pociągnąwszy go na bok odezwał się do niego tak cichym głosem, iż nikt z obecnych słyszeć togo nie mógł.

„Znam Cię! Tyś mnie bowiem w Raciborzu przed laty w kajdany okuwał. Ale niewarto dziś już o tem mówić. Za chwilę już mnie nie będzie, chcę ci więc wyjawić pewną tajemnicę i powierzyć ci ważne zlecenie do spełnienia. W lesie nazwanym Oborą pod Raciborzem, zakopałem przed laty wszelkie skarby, jakie nagromadziłem z kradzieży i rabunków. Poznasz to miejsce łatwo po trzech dębach, z których jeden jest okuty obręczą mosiężną. Idź więc tam wydobądź skarby owe i rozdziel je na kościół i na ubogich. Nakazał mi to uczynić ten oto zakonnik, który jako sługa Boży skarbów owych tknąć się nie chce. Ale pamiętaj, nie zatrzymaj nic dla siebie, bo byś srogi grzech popełnił. Poprzysięgnij na zbawienie duszy Twej, że zrobisz jak ci mówię!“

— Przysięgam! — odpowiedział ledwie dosłyszanym głosem Paszek, któremu na przemian zimno i gorąco się robiło.

— A więc idź w pokoju i o przysiędze nie zapomnij. A módl się też za duszę moją!

Mówiąc te słowa, puścił skazany dłoń Paszka i zbliżył się z pokorą do zakonnika. Paszek zaś

zbiegł szybko z rusztowania i przyłączył się do towarzysza swego.

— Co ci powiedział? — zapytał się tenże Paszka po cichu!

— Powiem Wam pó'niej — odrzekł Paszek, — teraz chodźcie lepiej do domu, póki są ludzie zajęci tem, co na rusztowaniu się dzieje, bo później z ciekawości spokoju mi nie dadzą. Patrzcie oto już teraz spoglądają na mnie, jak na raroga!

Towarzysz Paszka obejrzał się do koła i obaczył, iż rzeczywiście wielu więcej ku nim niż ku rusztowaniu spoglądało. Chętnie wprawdzie byłby wytrwał aż do końca spełnienia wyroku, ale ciekawość przemogła. Korzystając więc z dogadnej chwili pociągnął Paszka za sobą i zaczął się przeciskać powoli przez tłum ludzi. Raz tylko odezwał się do nich ktoś ze znajomych:

— Hej! Paszek? a cóż ci łotrzyk ów powiedział?

— Co? — odrzekł zamiast Paszka starszy towarzysz jego. — Oto polecił mu pozdrowić swoją kochankę czarownicę i powiedzieć jej, by po nim nie płakała!

Słowa te rozśmieszyły wszystkich. Posypały się też z różnych stron żarty i dowcipy. Nasi kowale wydobyli się zaś coprędzej z tłumu i boczną uliczką podążyli do domu. Tymczasem na rusztowaniu odbyło się wszystko w zwykłym porządku. Ściętego zbrodniarza włożono do trumny i wywieziono za miasto, tłum rozbiegł się w większej części do domu, a pomocnicy kata w kilku godzinach

usunęli rusztowanie. Jedynie tu i owdzie zbierały się gromadki ludzi, którzy z wielkiem zajęciem opowiadali sobie szczegóły o ziemskiej karze, jaka spotkała przed chwilą znanego zbrodniarza.

II.

Paszek pochodził rzeczywiście z Raciborza i był synem ubogiego rzemieślnika. Rodzice rychło mu umarli, a on wyuczywszy się rzemiosła kowalskiego udał się na wędrówkę, w ciągu której doszedł do Cieszyna. Tu znalazł zatrudnienie u kowala Czajki, którego poznaliśmy już w przeszłym rozdziale jako towarzysza naszego Paszka. Czajka polubił szczerze młodego Raciborzanina, a i Paszek był z nowej swej służby wielce zadowolony. Pokochał on bowiem całem sercem Hankę, jedyną córkę swego mistrza, i chętnie pragnął ją poślubić. Ojciec Hanki cieszył się z tego szczerze, bo znał pracowitość i roztropność swego czeladnika i wiedział, że bez obawy może mu szczęście jedynego dziecka swego powierzyć.

Tak rzeczy stały, gdy wydarzył się wypadek, opisany w przeszłym rozdziale. Widzieliśmy tam, iż obaj kowale bocznemi uliczkami chyłkiem do domu swego się udali, by ujść zbytniej ciekawości zgromadzonego ludu. W drodze już opowiedział Paszek przyszłemu teściowi swemu cichym głosem tajemnicę, którą powierzył mu sknzany na rusztowaniu. Czajka usłyszawszy to zamyślił się i nic nie odpowiedział. Tymczasem doszli już do małego domku na przedmieściu, okolonego małym ogród-

kiem, po za którym widniała kuźnia niewielka. Była to posiadłość Czajki. Wstąpiwszy do sieni powitani zostali obaj kowale przez piękną dwudziestoletnią dzinwczynę, która z wielką ciekawością wypytywać się ich zaczęła o przebieg całej egzekucyi. Paszek miał wielką ochotę wszystko co widział był jak najdokładniej jej opowiedzieć, boć była to jego ukochana Hanka, lecz stary Czajka na to nie zezwolił. — „Później opowiemy ci wszystko, — rzekł do córki — teraz bowiem mamy ważniejszą rzecz do załatwienia. Nie przeszkadzaj nam więc, lecz zakrzątaj się około obiadu. Gdyby zaś kto z obcych miał się o nas pytać, to powiedz mu, żeśmy jeszcze nie wrócili.“

Posłuszna córka spełniła wolę ojca, chociaż słowa jego ździwiły i zaciekawiły ją jeszcze więcej. Ale zapanowała nad sobą i rzuciwszy czułym wzrokiem na narzeczonego udała się, nucąc wesołą piosenkę, do kuchni. Stary Czajka tymczasem pociągnął Paszka do swej komory i zamknął za sobą drzwi na klucz. Zabezpieczywszy się tak przed ciekawością i natręctwem ludzi zapytał się Paszka przyciszonym głosem:

— Wierzysz ty w to, co ci zbrodniarz ów powiedział?

— Wierzę, — odpowiedział Paszek — boć nikomu w takiej chwili, gdy już miecz wisi nad karkiem głupstw gadać i ludzi zwodzić by się nie chciało. —

— A więc co chcesz teraz uczynić?

— Co? Oto pojadę do owego lasu i skarb ów odkopię.

— A jak sądzisz, będzie tam wiele tych skarbów?

— Hm! trudno wiedzieć — odrzekł Paszek — aleć pewno będzie tego sporo, boć łotrzyk ów przez lat kilka w okolicy Raciborza rabował i pewnie nie mało dobra ludzkiego nagromadził.

— A więc myslę, — zawołał Czajka — że oddając wszystko na kościół i na ubogich popełniłbyś największe głustwo i wielką krzywdę względem samego siebie.

— Aleć wola zmarłego świętą być powinna!...

— To też bynajmniej woli tej nie ubliżysz, jeżeli chociaż tylko część skarbów rozdasz na kościół i na ubogich a resztę sobie zatrzymasz. Kto ci bowiem wynagrodzi daleką drogę do Raciborza i trud i niebezpieczeństwo, na jakie się narazisz?

— Spełnię dobry uczynek. —

— Ba! łatwo to powiedzieć, ale trudniej wykonać, — odpowiedział Czajka. — Ja bo ci radzę zatrzymać przynajmniej część skarbów dla siebie. Przydadzą ci się wielce, gdy ożenisz się z Hanką. Zresztą nie potrzebujesz przecie brać tych pieniędzy za swą własność, tylko jako rodzaj pożyczki, którą wrócisz kościołowi i ubogim hojnie, gdy się dorobisz.

— A nuż ów zakonnik, który to spowiadał owego łotrzyka, wie, ile się tam znajduje skarbów i nuż oskarży mnie przed władzą.

— Nie obowiaj się, nie uczyni on tego, bo rad

będzie, gdy mu chociaż część pewną skarbów zaniesiesz. Jemu przecież nie wolno zdradzać tajemnicy, jaką powierzono mu przy spowiedzi.

Paszek słuchał z razu podszeptów starego Czajki z wielką niechęcią. Upierał się długo przy swojem, ale gdy mu Czajka przedstawiał coraz to piękniejsze obrazy szczęścia w przyszłości, gdy go zaklinać zaczął na szczęście Hanki, wtedy dusza młodego kowala słabła coraz więcej a więcej. Bo też stary Czajka gadał, jak filozof jaki! Snać mu szatan udzielił wymowy, by za jaką bądź cenę złamać cnotę Paszka i wszelkie jego słuszne obawy i wątpliwości pokonać. Wreszcie przejął się Paszek sam na dobre myślami starego i przyrzekł uroczyście spełnić jego wolę.

Umówili się więc co do czasu i sposobu podróży i co do innych szczegółów i gdy tak wszystko należycie uradzili, opuścili komorę i udali się do izby, w której skrzętna Hanka już od dawna z skromnym czekała na nich obiadem.

III.

Słońce chyliło się już ku zachodowi gdy traktem wiodącym z Wodzisławia do Raciborza toczył się zwolna niewielki wózek pokryty płachtą płócienną. W wózku tym siedziało dwóch podróżnych. Po zmęczonym widocznie, i okrytym kurzem i potem koniku poznać było można, iż podróżni przebyli już daleką dość drogę. Byli to nasi kowale z Cieszyna, którzy podążali do lasu raciborskiego po ów skarb ukryty. Już od dni dwóch znajdowali się w podróży. Obrali sobie bowiem umyślnie trakt dal-

szy i jak najmniej uczęszczany, zbaczali często z drogi, by ominąć miasta i wsie znaczniejsze, nie chcąc zwracać na siebie uwagi ludzi.

Jechali tak w milczeniu wśród olbrzymiego lasu, jaki wówczas pokrywał całą niemal przestrzeń od Wodzisławia aż pod sam Racibórz. Wśród ciszy uroczej lasu, przerywanej jedynie od czasu do czasu stukaniem dzięcioła, wołaniem kukułki lub śpiewem ptaszków leśnych, marzyli podróżni nasi o przyszłem szczęściu, do jakiego dojdą przy pomocy skarbu, po który jechali. Na twarzy starego Czajki widniała gorączkowa niecierpliwość, podczas gdy twarz Paszka pokrywała bladość połączona z smutkiem. Ciężką to też walkę z sobą staczał do tej chwili, i dawno już wyrzekłby się był dla spokoju duszy całego skarbu i wszelkich połączonych z nim nadziei, gdyby nie miłość jego do Hanki. Ta miłość podtrzymywała jego plany, wszczepione zręcznie w serce jego przez starego Czajkę. „Czynię to dla niej, dla mej żony przyszłej,“ mawiał sobie Paszek w chwilach, gdy mu coraz więcej sumienie dogryzało, — „a nie dla siebie. Toć chcę tylko jej los zapewnić. Bóg też łaskawym będzie i miłosiernym!“

Tymczasem las po obu stronach drogi rzedniał coraz więcej i z chwilą, gdy słońce podobne do tarczy czerwonej, zniknęło po za dalekiemi lasu krańcami wyjechali podróżni nasi na otwarte pole. Przed niemi czerniły się domowstwa jakiejś wioski, po nad które wznosiła się ku obłokom wysmukła wieżyczka wiejskiego kościółka, zdobna w krzyż pozłacany.

— Co to za wieś? — zapytał się stary Czajka Paszka, który z głową zwieszoną siedział i zdawał się nawet nie wiedzieć, iż już z lasu wyjechali.

Zagadnięty rozejrzał się wkoło i wychyliwszy nieco głowę po za płótno wózka zawołał: „Toć to już Brzezie!“

— A zatem jesteśmy u celu! — odpowiedział uradowany tak miłą nowiną Czajka i zaciął konia, by coprędzej do wsi dojechać, — „A gdzież to ów las Oborą zwany?“ pytał dalej.

— Tam przed nami po za wsią! — odrzekł Paszek i wskazał ręką przed siebie.

— Hm! nie daleko! tem lepiej, — mruknął Czajka i coraz więcej konia zacinać pociął. Wózek potoczył się też szybko i niebawem stanęli we wsi przed karczmą, którą dzierzył żyd stary, zwany ogólnie Abramkiem. Stał on właśnie przed chatą, i odmawiał wieczorne pacierze swoje, gdy podróżni zajechali. Obejrzał sobie najprzód okiem znawcy wózek cały, konia, podróżnych, którzy wyskoczyli właśnie z wózka i zbliżyli się ku niemu.

— Ny! a zkąd to Bóg prowadzi? — zapytał się grzecznie na powitanie.

— Z Cieszyna — odpowiedział Paszek — a jedziemy do Raciborza i chcemy u was przenocować, bo i tak by już nas o tej porze do miasta nie wpuszczono!

— Tak! tak! — przywtorzył żyd, rad iż będzie mógł coś zarobić, — a cóżto macie w Raciborzu za interes?

— Chcemy kuźnią jaką tam nabyć, bośmy ko-

wale, — odpowiedział Paszek i przystąpił do Czajki, by mu pomódz przy wyprzeganiu konia.

Żyd zapytał się jeszcze oto i o owo i potem udał się do chaty, by przygotować nocleg dla podróżnych. Noc tymczasem zapadła ciemna i wietrzna. Niebo bowiem pokryło się nad wieczorem gęstemi a czarnemi chmurami. Z poza Odry dochodził od czasu do czasu odgłos grzmotu silnego, który wzrastał z każdą chwilą, znak iż burza się zbliżała. We wsi i w karczmie już wszystko spoczywało. Cisza panowała wokoło smutna i ponura, jak zwykle przed burzą. Północ była jeszcze daleko, gdy Czajka cichuteńko podniósł się z ziemi i trącił lekko leżącego obok Paszka.

— Czas już na nas! — wyszeptał.

Paszek zerwał się na równe nogi.

— Kiedy czas to dalej do dzieła — odpowiedział i obaj prędko wzięli się ubierać. Wtem pierwsza błyskawica rozświeciła izbę, później odezwał się silniejszy odgłos grzmotu.

— Szczęście nam sprzyja — odezwał się Czajka półgłosem — gdy już na kilka kroków odddalili się od podwórza, a długo to pójdziemę do owej obory? dobre pół godziny — odpowiedział Paszek, — pozostanie nam więc jeszcze kilka godzin czasu do odnalezienia miejsca i skarbu. Tak gawędząc uszli spory kawał, i uszedłszy pomiędzy drzewa zapalili latarkę i przy świetle postępowali dalej. Las był w tem miejscu dębowy i tak gęsty, że trudno się było pomiędzy pniami olbrzymiemi i krzewami przecisnąć. Pioruny budziły w lesie tym bezustan-

nie echo, tak potężne, nieraz i groźne, że Paszkowi serce z trwogi jakby młotem biło. Modlił się więc ustawicznie i ślubował Bogu, że pomimo przyrzeczeń danych Czajce, odda cały skarb znaleziony na kościół i na ubogich. Inaczej było z Czajką, ten naprzód liczył w myśli skarby i tworzył plany najróżnorodniejsze. Zatopiony w tych obliczeniach, zapomniał zaś o wszystkiem, o strachu, o piorunach, o Bogu. Postępowali tak naprzód w milczeniu. Wreszcie las stał się rzadszym. Przed niemi wznosiła się góra, pokryta przeważnie sosnami, wśród których tu i owdzie zaledwie stały dęby.

— Tu na tej przestrzeni owe trzy dęby stać muszą — odezwał się wreszcie Paszek do idącego za nim Czajki.

Czajka nic nie odpowiedział, tylko w milczeniu postępował za Paszkiem, który niósł latarkę i świecił nią w około. Przybywszy do owych dębów, obejrzeli je w około dokładnie, lecz na żadnym obręczy wspomnianej przez zbrodniarza nie dostrzegli.

Błąkali się tak po lesie jak błędne duchy jakie, chodząc od drzewa do drzewa. Minuta mijała za minutą, odgłos piorunów stawał się z każdą chwilą słabszym, snać burza oddalała się wzdłuż Odry ku północy. Wiatr rozpędzał coraz więcej chmury zalegające niebo, na którem gdzie niegdzie pokazały się gwiazdki. Mogło już być dawno po północy, gdy Paszek zatrzymał się wreszcie, stuknął łopatą o ziemię i zawołał:

— A no! trudna rada. Dziś już pewnie dębu

tego nie znajdziemy, dalej w las nie opłaci się szukać. Może też w ogóle dąb taki nie istniał ani nie istnieje, a łotrzyk nas w pole jeno wywiódł.

Czajka stał obok niego jak oniemiały. I jego to długie szukanie już znużyło. Zawód, jakiego doznał, był o tyle boleśniejszym, o ile do niedawna jeszcze najpiękniejszem oddawał się nadziejom.

Z ciężkiem westchnieniem zdjął więc z ramienia kilofek i łopatę swoją, a drugą oparł się o najbliższe drzewo. Nie wiedział nawet, że drzewo to było dębem. Gniew straszny na chwilę go opanował. A więc po to tu przyjechali, tyle trudu i mozołu wyżyli, by z niczem powrócić do domu? W niemym gniewie zatopił Czajka palce swe w miękkim mchu i bezwiednie drapać począł. Nagle wydał okrzyk zdziwienia i radości; palce jego natrafiły na jakiś kawał zimnego metalu, ukrytego pod grubą warstwą mchu.

— Paszek — zawołał — dawaj co żywo latarkę. —

Mówiąc to, rzucił łopatę i począł obiema rękami zdrapywać mech z kory. Paszek wzniósł tymczasem latarkę i przyświecał mu w zmudnej tej pracy. Czajka rwał szmaty jak opętany. Ogołocił też wkrótce znaczną część kory, na której przy świetle latarki dostrzegli teraz rzeczywiście cienką mosiężną obręcz, pokrytą w niektórych miejscach warstwą rdzy.

— Jest! Jest! — krzyczał Czajka w radosnem uniesieniu, i rzuciwszy się Paszkowi na szyję, pijany szczęściem, całować go począł.

Następnie zabrali się do odszukania miejsca, w którem by skarb mógł się znajdować. Już po kilku uderzeniach łopaty natrafili na to miejsce upragnione.

— Mamy skarb, mamy — zawołał przyciszonym i ochrypłym z wzruszenia głosem Czajka i odrzuciwszy łopatę, przykląkł i rękami ziemię odgarniać zaczął. To samo uczynił Paszek i wkrótce już odgarnęli ziemię tak daleko, iż tak kocioł, jako też skrzynkę lekko z ziemi wydobyć mogli. Oba te przedmioty okazały się niezwykle ciężkiemi, snać dużo w nich było pieniędzy i kosztowności. Odstawili je więc na bok i zabrali się do dalszego rozkopywania dołu. Wkrótce znaleźli jeszcze dwa spore garnki żelazne, pokryte tak samo jak kocieł żelaznemi pokrywkami i ściągnięte drutem grubym, dalej miech jakiś osmolony, zawierający o ile im się zdawało, większe kosztowności i naczynia drogie. Gdy już na wszystkie strony ziemię rozkopali i niczego więcej nie znaleźli, zaprzestali pracować i oparłszy się o swe łopaty, poczęli się naradzać, co teraz im uczynić wypada!

— Cóż mamy zrobić, by wszystko uratować? — zapytał się Czajka w widocznym kłopocie.

Paszek zamyślił się, lecz nic nie odpowiedział. Wreszcie myśl szczęśliwa zaświtała mu w głowie.

— Wiecie, co zrobimy? — zawołał — oto poznosimy te skarby nasze po nad drogę, tam ukryjemy je w krzakach i podczas gdy Wy przy nich czuwać będziecie, powrócę ja do wsi po wóz nasz i po rzeczy.

— Dobrze więc — odrzekł Czajka — to zróbmy jak mówiłeś.

Zabrali się więc zaraz i znieśli najpierw skrzynię i kocieł, a następnie garnki i miech, który również był bardzo ciężkim. Wzdłuż drogi rozciągały się zarośla bardzo gęste i nieprzejrzyste, tam więc ukryli wszystko. Gdy już skarby były schowane, zasiadł Czajka na skrzynce a Paszek podążył ku wsi.

Był to też czas największy.

W karczmie jak i we wsi wszystko jeszcze spało. Dopiero po dobrej chwili, gdy już dobrze się rozjaśniło, odezwało się życie we wsi.

Wreszcie ukazał się i sam karczmarz i stanął pod domem, by odprawić swe ranne modlitwy. Ujrzawszy Paszka krzątającego się około wozu. pozdrowił go mile i zapytał się, jak mu się spało.

— Źle! — odpowiedział zagadnięty, — dla tego też wstaliśmy tak rychło. Towarzysz mój podążył już nawet naprzód do Raciborza, by kwaterę przygotować i rozejrzeć się po mieście. —

Żyd bynajmniej się temu nie dziwił, boć wiedział, iż kto się w drogę wybiera, ten zaspać nie lubi. —

Paszek zaprzągł coprędzej konia, wsiadł na wóz i opuścił Brzezie drogą wiodącą do Raciborza. Ale nie dojechał do miasta, bo nagle skręcił w drogę ku Kornowacowi i wjechał do lasku, pokrywającego wówczas jeszcze cały obszar, na którym później zbudowano tak zwaną dzisiaj Lukasynę.

Czajka tam już oczekiwał na niego. Szybko

też naładowali skarby i narzędzia swoje na wóz i pokryli je grubą warstwą słomy i różnych rupieci, które z umysłu ze sobą przywieźli; następnie rozejrzeli się bacznie w koło, czy ich kto nie podglądał a nie ujrzawszy żywej duszy w pobliżu, zacięli konia i drogą na Kornowac podążyli z powrotem do domu.

Jeszcze białe płótno wózka się migało w oddali, gdy z poza gęstych krzaków, które rosły po obu stronach drogi, podniosła się niewielka jakaś postać ludzka i szybkim krokiem w ślad za wózkiem biedz poczęła. Byłto mały i słaby na pozór człowieczek, o brzydkiej gęsto zarośniętej twarzy, na której świeciła para przenikliwych i przebiegłych oczek. Przez plecy miał przewieszoną torbę skórzaną, a w ręku dzierzył gruby kij sękaty i gęsto gwoździami ostremi nabijany. Śmiał się teraz sam do siebie, i to śmiechem wstrętnym i zjadliwym i z rzadką wytrwałością biegł za wozem.

Gdy wóz podróżnych naszych wolniej się toczył, zwalniał i mały człowieczek bieg swój, stawał, nadsłuchiwał, wreszcie rozśmiał się głośno i zniknął w zaroślach.

Paszek tymczasem zacinał konia, by jak najrychlej powrócić do domu. Pomimo zupełnego udania się wyprawy, nie był wesoły. Obawiał się bowiem, iż będzie musiał ciężką ze starem Czajką stoczyć walkę, zanim zdoła ślub swój wykonać. Czajka bowiem, o niczem innem już nie mówił ani mówić chciał, jak tylko o skarbach.

Paszek machnął ręką. Niechciał już teraz

sprzeczać się ze starym, którego szatan chciwości zupełnie opanował. Milczał więc i tylko konia zacinał. Czajka zaś, jakby na odpędzenie wywołanych uwagą Paszka zarzutów sumiemia nową piosnkę sobie zanucił. Wózek tymczasem toczył się dalej a dalej.

VI.

Cóż znaczą wszelkie dobre postanowienia ludzkie i szlachetne zamiary wobec sił rozpasanych namiętności, jeżeli człowiekowi braknie prawdziwego hartu duszy, jaki wytwarza jedynie prawdziwa wiara i nawskroś religijne usposobienie. Człowiek taki maleje w burzach życiowych, traci swą równowagę, upada niejednokrotnie i zamiast wznieść się ku upragnionej wyżynie, grzęźnie coraz dalej w błoto grzechu i brzydkich chuci.

Tak było i z Paszkiem. W czasie długich swych wędrowek, nie wypełniał on należycie swych obowiązków religijnych, zapominał nieraz o Bogu i tak powoli obojętniał w wierze, iż jeno pozornie już mógł uchodzić za chrześcianina.

Żądza skarbów tak dalece opanowała duszę Czajki, że podczas, gdy dawniej zamierzał przynajmniej część skarbów oddać na kościół i na ubogich, to teraz ani odrobiny wydać nie chciał. Paszek ciężką z nim przez dni kilka staczał walkę. Prosił, zaklinał na ślub swój, gniewał się i zżymał, lecz nic nie pomogło, Czajka bowiem uparł się przy swoim i ani odrobiny wydać nie chciał.

Wreszcie pogroził mu Paszek, że pójdzie do

władzy i wszystko wyda i w ten sposób sumienie swe zaspokoi. Na to atoli otrzymał odpowiedź, iż jeźli to uczyni, to wyrzec się musi ręki Hanki, bo stary Czajka nie odda córki swej temu, kto sam szczęście, jakie mu przypadek zgotował, odrzuci lub podepce. To poskutkowało. Paszek zanadto kochał swą narzeczoną, iżby mógł się z myślą pogodzić, że ma ją na zawsze utracić. Zmiękł więc od razu, przestał grozić i na nowo prosić i błagać począł. Wreszcie, przy pomocy Hanki, udało mu się nakłonić starego, iż przynajmniej zgodził się wydać na Kościół różne przedmioty i naczynia, które widocznie z rabunków kościelnych pochodziły. Te przedmioty miał Paszek wraz z niewielką kwotą pieniędzy, zanieść owemu zakonnikowi, który to zbrodniarza owego na śmierć przysposabiał i powiedzieć mu, iż to jest wszystko, co w skarbie zbrodniarza owego znaleźli. Paszek pocieszał się przytem jeszcze nadzieją, iż skoro z Hanką się ożeni i zostanie panem całego majątku, to nie omieszka sowicie Kościołowi i biednym krzywdę wyrządzoną wynagrodzić.

Uradzono bowiem, iż zaraz po ślubie, który miał się odbyć niezadługo, opuszczą wszyscy Cieszyn, gdzie to nagłe ich zbogacenie się, mogłoby u wielu wywołać pewne podejrzenie i przeniosą się do Raciborza. Tam rozgłosi Paszek, iż majątek jego pochodzi z bogatego spadku, jaki młoda żona jego otrzymała krótko przed ślubem, zakupi lub założy kuźnie wielkie i żyć będzie w dostatkach i w spokoju. Wkrótce po naradzie tej sprzedał Czajka

kuźnią swoją sąsiadowi i przygotował wszystko do wyjazdu. Skarb znaleziony zapakowano do skrzynek dębowych, które Czajka sam zbił i okuł żelaznemi obręczami. Było tego sporo. Pieniędzy gotowych moc, oprócz tego drogich kamieni, pereł i ozdób złotych, srebrnych i innych przedmiotów nie mało. Skrzynki te ukryli w różnych sprzętach, które niebawem zapakowali na wozy i przewieźli do Raciborza, dokąd już Paszek przed kilku dniami był podążył.

V.

Rok przeszło już minął od przybycia Paszka i Czajki do Raciborza. Paszek był już właścicielem licznych warsztatów kowalskich, które mu wielkie przynosiły zyski. Czajka uchodził za jego wspólnika. Mieszkańcy Raciborza cieszyli się z przybycia tak zamożnego obywatela, zwłaszcza, że Paszek od samego początku liczne wszystkim wyświadczał przysługi, by sobie względy swych współobywateli zaskarbić.

Ale wkrótce już zaszedł wypadek, który zakłócił spokój Paszkowi i o mało co na lepszą nie nawrócił go drogę. Było to tak. Razu pewnego wyszedł on sobie za miasto na przechadzkę, by zaczerpnąć świeżego powietrza, które w dniu tym było rzeczywiście wspaniałe. Przeszedł więc przez most miejski na drugą stronę Odry i udał się wreszcie wzdłuż Odry dróżką ku Oborze. Inaczej to wówczas tam wyglądało. Wielka dzisiaj wieś Płonia była wówczas małą osadą.

Paszek szedł sobie spokojnie drogą wśród tych

zarośli wiodącą, przystawał na chwilkę, rozglądał się wkoło po pięknym widoku, jaki się tu oczom jego przedstawiał, poczem znów dalej postępował wspierając się na ozdobnym kiju.

Nagle zaszeleściało coś w zaroślach przydrożnych i gdy Paszek w stronę tę spojrzał, ujrzał wydobywającego się z krzaków niewielkiego człowieka w podartej odzieży. Twarz jego była niezwykle brzydka i mocno zarosła, a na niej błyszczały oczki małe, kocie, przebiegłe. Przez plecy miał nieznajomy przewieszoną torbę żebraczą a w ręku dzierzył kij sękaty, podobny raczej do maczugi, niż do zwykłego kosztura. Wyszedłszy z zarośli, stanął nade drogą i uśmiechając się przychylnie, wyciągnął rękę, jakby po jałmużnę. Paszek zamierzał w pierwszej chwili cofnąć się i nie iść dalej, bo nieznajomy wydawał mu się podejrzanym. Ale przyjrzawszy mu się bliżej i widząc niską i słabą postać żebraka, postąpił śmiało naprzód i wyciągnął z kieszeni kilka miedziaków, by je nieznajomemu ofiarować. Mniemany żebrak przyjął z pokłonem ofiarę, i uśmiechnąwszy się przebiegle, odezwał się przyciszonym głosem:

— Gdybym Wam coś wyjawił, dalibyście mi stokroć więcej, niż te kilka miedziaków, — zawołał żebrak idąc za Paszkiem.

Paszek drgnął na te słowa mimowoli, lecz opanował się wkrótce i z groźną miną przystąpił do żebraka.

— No i cóż ty wiesz, nędzarzu! — zapytał.

Żebrak cofnął się o krok w tył, jakby oba-

wiał się silnej dłoni Paszką i spoglądając w twarz jego przenikliwie kociemi oczami swemi, zawołał:

— Wiem ja coś, co dla Was zgubnem być może, bo wiem, zkąd całe mienie wasze pochodzi. Ot ztamtąd! . . . Mówiąc to, wskazał ręką ku Oberze.

Paszek zachwiał się, jakby nagle weń piorun uderzył.

Żebrak tymczasem mówił dalej:

— Widziałem ja Was, panoczku i waszego wspólnika widziałem, gdyście skarb ów w lesie kopali. Ale tak długo was podpatrywałem i śledziłem, aż wreszcie udało mi się tu oto Was spotkać i parę słów z Wami na uboczu pomówić!

Paszek słuchał słów tych nawpół nieprzytomny. Cios, jaki mu zadał żebrak tem niespodziewanem wyjawieniem był tak silny, że pozbawił Paszka wszystkiej krwi zimnej i całego pokoju. Był on dotąd pewnym, iż o skarbie owym oprócz niego i Czajki nie wie nikt w świecie. Teraz dowiedział się oto, iż wie o tem ktoś trzeci i to człowiek wielce niebezpieczny, bo zdolny do wszystkiego. Cóż miał teraz począć? W głowie mu zaszumiało, rady sobie nie wiedział. Zaprzeczyć już temu nie mógł, boć pomieszanie jego było najlepszym dla żebraka dowodem, iż się nie myli. Zapanowawszy więc nieco nad sobą, postanowił na razie żebraka wybadać, by dowiedzieć się o wszystkiem. Rzekł więc z udanym spokojem:

— I cóż z tego, że znacie tajemnicę naszą. Mnie to bynajmniej nie szkodzi!

— Ale może wam szkodzić! panoczku, — zawołał żebrak, — wiem przecież kto skarb ów uskładał. Pochodzi on z rabunków i z kradzieży, przeto wy do niego najmniejszego prawa nie macie. Należy więc oddać go władzy, by rozdzieliła go pomiędzy tych, których łotrzyk ów skubał, a jeźli się ci nie znajdą, to trzeba skarb ów rozdać między ubogich. Gdybym więc dzisiaj jeszcze poszedł do burmistrza raciborskiego lub do starosty książęcego i wyjawił im tę tajemnicę naszą, to zabrano by wam wszystko i stawionoby was przed sądy za nieprawne przetrzymanie znalezionych pieniędzy. Ot i skończyłoby się państwo wasze od razu!

— A czy sądzisz, iż burmistrz lub starosta, którzy są moimi dobrymi przyjaciołmi, ci uwierzą?

— O uwierzą, panoczku! uwierzą! Oto bynajmniej się nie obawiam, bo wiem, że gdzie chodzi o pieniądze, tam względy przyjacielskie ustają.

Paszkowi wszystka krew do głowy uderzyła. A więc do tego stopnia już upadł, iż go żebrak, który zapewne równocześnie jest złodziejem, za wspólnika swego uważa. Na myśl tę taka go opanowała wściekłość, że wzniósł mimowoli kij w górę, jak gdyby chciał żebraka nim uderzyć. Ten atoli widząc to, szybko w bok odskoczył i śmiejąc się zjadliwie zawołał:

— Powoli! panoczku, powoli! Pocóż to zaraz tak się gniewać? Czyż nie lepiej rozsądnie pogadać? Jeżeli nie chcecie się ze mną dzielić, to dobrze, to ja zrobię swoje i wy zrobicie swoje, a potem

obaczymy, kto na tem lepiej wyjdzie. Wy panoczku macie przecież więcej do stracenia, niż ja! —

— A więc czego żądasz?

— Dajcie mi oto, panoczku, tyle z owego skarbu, bym mógł odtąd uczciwsze życie prowadzić. Od iluż to lat bo już wałęsam się po świecie w nędzy i biedzie, bez dachu i spoczynku, o głodzie i chłodzie, ścigany i prześladowany od ludzi, jak wilk jaki.

Słowa te uspokoiły nieco Paszka, chociaż im nie bardzo wierzył. Wiedział bowiem, iż wspólnictwo łotrzyka takiego jest i pozostanie zawsze niebezpiecznem. Ale cóż miał na razie uczynić? Postanowił przynajmniej zyskać coś na czasie, by naradzić się z Czajką, więc odrzekł łagodnie.

— Dobrze więc, nie jestem od tego, by wam za milczenie wasze zapłacić. Ale tak zaraz tego uczynić nie mogę, boć nie mam pieniędzy przy sobie. Zresztą i z wspolnikiem moim chcę się naradzić. Ileż to żądacie!

— Dajcie mi chociaż z tysiąc złotych, to więcej żądać nie będę! —

— Dostaniesz je. Przyjdź więc jutro o tej samej porze na to miejsce, a przyniosę ci żądaną kwotę.

— Jutro zatem, pamiętaj! — mówiąc to skinął Paszek głową i zwrócił się ku miastu, podczas gdy żebrak zniknął w zaroślach.

Wróciwszy do domu zamknął się z Czajką na naradę. Obaj radzili długo, bardzo długo, a snać narada ta musiała być dla Paszka wielce nieprzy-

jemną i przykrą, bo jak szalony biegał nie raz po izbie, płakał jak dziecko, złorzeczył, lecz wreszcie się uspokoił i blady jak śmierć poszedł do żony. Hanka z trwogą spojrzała na męża i starała się dowiedzieć, co go tak wzruszyło, lecz Paszek zbył ją kilkoma słowami. Całą noc atoli przeleżał bezsennie, przewracając się na swem łożu, pocił się jak w febrze, a nieraz wyrywały mu się słowa niedorzeczne z ust, które Hankę coraz większą napełniały trwogą.

Wreszcie dzień zawitał, a wraz z nim odzyskał Paszek pozornie przynajmniej dawniejszy swój spokój. Gdy zaś w godzinach popołudniowych Paszek wybrał się na oznaczone miejsce nad Odrą, niósł pod płaszczem worek dukatów a w rękawie prawej ręki miał długi nóż ukryty.

Przybywszy na miejsce, nie długo czekać potrzebował. Żebrak zjawił się wczas, snać już oczekiwał i śledził Paszka w zaroślach. Paszek wyjął worek z pieniędzmi i chciał go wręczyć żebrakowi, lecz tenże cofnął się i przenikliwie spojrzał mu w oczy, jakby obawiał się zdrady jakiej. Paszek rozwiązał więc wyjąwszy garść dukatów, pokazał je żebrakowi. Błysk złota pokonał snać obawę żebraka, bo zbliżył się nagle i rękę chciwie po złoto wyciągnął. W tejże atoli chwili wypadł worek z ręki Paszka, dukaty rozsypały się po ziemi a silna dłoń byłego kowala uchwyciła żebraka z wściekłą mocą za gardło. Zanim uchwycony krzyknąć zdołał, już nóż Paszka, pchnięty silnym ramieniem utkwił mu w sercu. Żebrak jęknął tylko, rozwarł oczy

szeroko, ręce naprężył i runął jak długi na ziemię. Paszek spojrzał na trupa i przekonał się, że cios był śmiertelnym, lecz zdjęty dziwnym jakimś strachem, uchwycił za worek z dukatami, zapomniał nawet wyciągnąć nóż swój z rany, i wydobywszy się z zarośli szybkim krokiem ku miastu biedz począł. — „Już nie zdradzi — nie! — mówił półgłosem! — Mam spokój — lecz jestem mordercą! O Panie! wybacz, to nie dla siebie... to dla nich uczyniłem! I pomyślał o swej rodzinie. Bocznemi uliczkami dobiegł wreszcie do domu, tu ale uczuł się tak słabym, iż położyć się musiał.

I Paszek ciężko zachorował.

Choroba trwała długo. W pierwszych zaraz dniach zdawało się, że jej Paszek niepokona i pożegna się z tym światem. Gorączkował, majaczył i cierpiał snać męki straszne, bo schudł i zmizerniał do niepoznania. Wierna Hanka czuwała dniem i nocą nad łożem jego, z sercem pełnem boleści i obawy. Czajka uspokajał ją jak mógł, sprowadzał doktorów z miast różnych i leki drogie, lecz sam o życie Paszka się obawiał. Po tygodniu jednakże przesiliła się choroba, silna natura Paszka zwyciężyła i chory z wolna począł powracać do zdrowia. Hanka nie posiadała się z radości. Rada by się też była dowiedzieć, co ciężką chorobę i smutek męża spowodowało, lecz Paszek nie zdradził się przed nią. Jak dawniej, tak i teraz zbywał ją milczeniem lub obojętnemi słowami a wierna małżonka widząc, że to mężowi przykrość sprawia, nie trudziła go zbytniemi badaniami.

Dawnego atoli zdrowia, dawnych sił swych i swobody umysłu Paszek nigdy już nie odzyskał. Często jeszcze zapadał mniej lub więcej na zdrowiu i bywały dnie, w których stronił od ludzi i zamykał się trawiony zgryzotami sumienia w swej komnacie. I Czajka posiwiał i zestarzał się znacznie w tym czasie, lecz pozornie trzymał się jeszcze krzepko, jak mógł tak pocieszał zięcia swego i dozorujący pilnie warsztatami, coraz więcej bogactwa mu przysparzał. Pod tym względem szczęściło im się niesłychanie. Mienie ich wzrastało z każdym dniem, a porówno z niem wzrastało, jak zwykle bywa, i znaczenie ich w mieście. Wkrótce po przebyciu choroby owej obrano Paszka radnym miasta. Zasiadał więc pomiędzy starszyzną miejską, która rady jego z chęcią słuchała. Stał się on z czasem najbogatszym w mieście obywatelem i nawet do zamku książęcego miał przystęp, ponieważ niejednokrotnie księciu w potrzebie pieniędzy pożyczał. To powodzenie wyzyskiwał zaś zręcznie Czajka i baczył pilnie na to, by w steranej duszy Paszka szlachetniejsze uczucia nie wzięły góry.

Tak minęło lat dziesięć od owych w zeszłym rozdziale opisanych wypadków. Wpływ Paszka wzrastał z każdym rokiem, co za radą Czajki usilnie się też oto starał. Na sprawy i potrzeby miejskie nie szczędził grosza, zbudował ratusz nowy za własne pieniądze i kilka innych budynków miejskich. Dla siebie zaś zbudował piękną kamienicę, która stała podobno w miejscu, gdzie dziś przy rogu rynku i Nowej ulicy wznosi się kamienica

dawniej Cecoli, dzisiaj Ackermanna. Mówiono już nawet w mieście, że skoro tylko skończy się czas urzędowania burmistrza, Paszek niezawodnie na stanowisko to wybrany zostanie.

Ale Paszek nie dożył już nowego zaszczytu tego. Wycieńczony ciężkiemi przejściami życia swego i trawiony bezustanną walką, jaką w duszy swej staczał oraz wyrzutami sumienia, zapadał coraz częściej na zdrowiu i szybkim krokiem zbliżał się do grobu. Śmierć jego przyśpieszył zaś następujący wypadek. Przy wycinaniu zarośli wzdłuż brzegu Odry w pobliżu Płoni dzisiejszej, znalazł robotnik jakiś szkielet zamordowanego przez Paszka przed kilkunastu laty żebraka czy łotrzyka. Wśród kości szkieletu sterczał jeszcze zadrzewiały już wprawdzie nóż Paszka, tak, jak go tenże był zostawił. Robotnik nóż wyjął i spostzegłszy na nim z wielkiem zdziwieniem wyryte nazwisko Paszka, zaniósł mu nóż ów do mieszkania. Paszek ujrzawszy nieszczęsną tę zgubę swoją, przeląkł się strasznie. Czajka, obecny temu zbył wprawdzie robotnika zręcznym jakimś wykrętem, dał mu sowite znaleźne, lecz Paszek niczem już uspokoić się niedał. Rozchorował się znów ciężko, powtorzyły się gorączki i majaczenia, z których Paszek już się nie ocknął. Nie odzyskawszy przytemności Paszek Bogu ducha oddał.

Śmierć jego wywołała w mieście wielkie wrażenie. Żałowano go ogólnie i sprawiono mu pogrzeb nader uroczysty. Szły władze miejskie za trumną, szedł kasztelan zamkowy, przysłany przez

księcia i wszyscy znaczniejsi obywatele miejscy, nie licząc tłumów ludu. Zwłoki Paszka złożono w sklepach kościoła farnego. Hanka opłakiwała męża długo i pomimo pocieszeń starego Czajki była w żalu swym nieutulona. I Czajka zmartwił się śmiercią zięcia nie mało, lecz posiadając silniejsze i twardsze usposobienie rychlej się opamiętał i jak dawniej tak i teraz zarządzał majątkiem córki.

Widzimy więc jak marnie kończą ci, którzy całe swe szczęście ziemskie na skarbach zwodniczych opierają i dla nich niewahają się pełnić czynów grzesznych i karygodnych.

W kilka tygodni po śmierci Paszka dostrzeżono, jak twierdzi podanie, dziwne w kościele farnym zjawisko. Co rano oto znaleziono nakrycia na głównym ołtarzu świeżą krwią ludzką poplamione. Kościół bywał co wieczór szczelnie zamykanym, a zamki okazały się rano nietknięte. Nikt sobie więc dziwnego zjawiska tego wytłómaczyć nie umiał. Duchowni ówcześni przypuszczali, iż owe plamy krwawe pochodzą od jakiej duszy pokutującej, którą Bóg za grzechy życia skazał na ciężkie katusze. Nikt atoli nie przypuszczał, aby plamy owe miały mieć jakikolwiek bądź związek z zmarłym przed kilku tygodniami Paszkiem. Tymczasem wieść o zjawisku tem rozbiegła się lotem błyskawicy po mieście i wzbudziła wsród ludu niepokój i różne domysły. Chcąc lud uspokoić i zarazem przekonać się, coby było powodem zjawiska, kazał się jeden z kapłanów zamknąć w nocy do kościoła i spędził tam czas na gorącej modlitwie, lecz nic i nikogo

nie ujrzał. Czuwał jeszsze przez kilka nocy następnych, ale również bez skutku. Skoro zaś przestał czuwać w kościele, plamy krwawe znów się na obrusach pojawiły. Nabrano wówczas przekonania, iż dusza pokutująca jedynie podobnej do siebie grzesznej duszy straszną swą tajemnicę wyjawi. W tem przekonaniu udał się ów kapłan do burmistrza, by naradzić się z nim i przedsięwziąść odpowiednie kroki.

Sprawa wydała się burmistrzowi bardzo ważną. Niechcąc brać odpowiedzialności na własne barki, zwołał radę miejską i poprosił księdza, by raz jeszcze całą rzecz jej przedłożył. Panowie radni słuchali z wielkim strachem i w pierwszej chwili nikt nie wiedział, co powiedzieć. Wreszcie odezwał się jeden z najstarszych ojców miasta w te słowa:

„Boleję wielce nad katuszami owej duszy pokutującej w naszym kościele i rad przyczyniłbym się do tego, by z niej wyznanie wydobyć i przez potrzebne modły przyczynić się do jej zbawienia. Jeżeli zaś chodzi o jakiego grzesznika ciężkiego, przed którym by się dusza owa wyspowiadać mogła, to rada moja jest taka: Mamy oto w naszem więzieniu miejskiem łotra schwytanego za różne zbrodnie. Skazaliśmy go przed kilku dniami na śmierć, by otrzymał karę za niecne swe uczynki. Darujmy mu więc życie pod tym warunkiem, iż przesiedzi noc w kościele, dowie się o wszystkiem i nam powie co widział i słyszał. Może też słysząc o strasznej pokucie innego, sam się nawróci.“

Myśl tę przyjęła rada przychylnie.

Gdy łotr stanął przed prześwietną radą, okazywał wielką skruchę, gdy zaś dowiedział się, co ma uczynić, by kary śmierci uniknąć, jaka go czekała, rzucił się łotrzyk ów na kolana i poprzysiągł święcie, że spełni wszystko, co tylko spełnić będzie w stanie.

Odprowadznoo go więc na razie do więzienia i w cichości, by mieszkańców miasta nie przestraszyć, zarządzono wszystkie środki ostrożności. Wieczorem zaś, gdy już się dobrze ściemniło, zaprowadzono zbrodniarza owego do kościoła. Tu raz jeszcze ksiądz ów go napomniał i rady stósownej mu udzielił, poczem zamknięto kościół na kilka zamków.

Siedział więc ów zbrodniarz zamknięty w kościele i przemyśliwał nad dziwnem położeniem swojem. Cisza panowała w koło niego. Przed ołtarzem wielkim lampka się świeciła, od której słabe światło padało na wnętrze świątyni.

Zbrodniarz rozglądał się wkoło i dziwnie mu jakoś zadrzało serce. Uczuł się nagle tak słabym, tak marnym i nędznym w obec potęgi boskiej, iż rzucił się krzyżem na ziemię i głową bił o zimne tafle kamienne. Usta jego poruszały się kurczowo, szeptając słowa: „łaski, łaski!“ Po chwili począł się modlić. Była to pierwsza modlitwa zbrodniarza po wielu, wielu latach grzesznego i bezbożnego życia i dziwną też błogość w sercu jego wywołała.

Jak długo tak leżał na ziemi, sam nie wiedział, Nagle usłyszał szmer jakiś podobny do

grzmotu dalekiego, wydobywający się jakby z pod ziemi. Nowy strach go opanował i ubezwładnił wszelkie członki jego. Grzmot ów podziemny zbliżał się. Zbrodniarz podniósł nieco głowę i zadrżał. Jakaś ręka niewidzialna wzniosła nagle olbrzymią i ciężką płytę, pokrywającą wejście do sklepów podziemnych, w których spoczywały ciała znaczniejszych i zasłużonych obywateli miejskich. Płyta odsunęła się niebawem na bok bez szelestu i ukazał się otwór czarny i głęboki. Z otworu tego wychyliła się nagle jakaś blada i wynędzniała postać ludzka w bogatej szacie. Zbrodniarz chciał sobie oczy zakryć, lecz nie zdołał tego uczynić i wzroku od owej postaci oderwać nie mógł. Widział więc najdokładniej, jak wyszła z podziemia, jak uklękła przed ołtarzem i kornie czołem o płyty marmuru bić poczęła. Następnie podniosła się z ziemi i lekko bez szelestu udała się do drzwi kościelnych, które rozwarły się przed nią, by pokutnika wypuścić. I znowu cisza zapanowała w kościele. Przez drzwi otwarte wiał wietrzyk nocny i poruszał chorągwiami. Zbrodniarz mógł był uciec bezpiecznie, lecz nie pomyślał nawet o tem. Z oczami wlepionemi w ciemny otwór podziemia modlił się z pokorą do Boga o przebaczenie i zmiłowanie. Wreszcie usłyszał po za sobą szelest zamykających się drzwi, a zaraz po tem ukazała się owa postać pokutnika, lecz z obnażonemi plecami, na których widniały krwawe rany. Pokutnik przystąpił do ołtarza, obtarł o nakrycie krew z ran ciekących, poczem ukląkł i znów gorąco się mo-

dlił. Następnie zszedł do ciemnicy, kamień zasunął się znowu a zbrodniarz patrzał na to i coraz większa przejmowała go skrucha. Modląc się gorąco, przeleżał krzyżem aż do rana.

Gdy ojcom miasta opowiedział nazajutrz co widział i słyszał, zdumieli się wszyscy i przerazili. Wszyscy uznali jednogłośnie za konieczne, pokutującej duszy owej dopomódz. Za radą księdza owego kazano więc zbrodniarzowi jeszcze jedną noc w kościele przepędzić, iść za pokutnikiem i zapytać się go o powód strasznej pokuty. Zbrodniarz usłuchał. Był on tak skruszonym tem co widział i tak potulnym, iż wszyscy byli przekonani, iż śmiało spełnienie smutnego obowiązku tego powierzyć mu można. Gdy noc zapadła, zaprowadzono go więc znowu do kościoła i zamknięto, jak w nocy poprzedniej.

Lżej już teraz było zbrodniarzowi czuwać w kościele. Modlitwa ukoiła strach jego, a myśl spełnienia czynu chrześciańskiego miłosierdzia dodawała mu otuchy. Czekał więc spokojnie, modląc się kornie. I znów usłyszał grzmot podziemny, otwarła się ciemnica i wyszła z niej postać pokutnika, by po krótkiej modlitwie przed ołtarzem wyjść z kościoła. Tą razą udał się zbrodniarz za nią, jak mu nakazano. Postać udała się na rynek i stanęła w miejscu, gdzie dziś wznosi się figura Najśw. Maryi Panny. Niebawem ukazało się o koło niej trzech jakichś panków czarnych z ognistemi rózgami w rękach i poczęli chłostać niemi pokutnika. Z ust jego wydobywały się straszne

jęki bólu i rozpaczy i odbijały się o uszy przestraszonego zbrodniarza, który nie mogąc znieść strasznego widoku tego, zakrył twarz obu rękami. Nagle wszystko ucichło. Zbrodniarz odkrył twarz i ujrzał pokutnika zdążającego z powrotem do kościoła. Panków owych chłostających już nie było. Zbrodniarz pospieszył się więc i wpierw wszedł do kościoła. Tu stanął u wyjścia do ciemnicy, pomodlił się szczerze, przeżegnał się, i gdy zbliżał się pokutnik, zapytał się go śmiało o powód tak strasznej kary.

Na to otrzymał taką odpowiedź:

„Snać niebo cię zesłało, abyś mnie wybawił. Słuchaj zatem co ci powiem i powtórz to dosłownie radzie miejskiej i mej rodzinie. Jestem kowalem Paszkiem. Znalazłem skarb nagromadzony przez zbrodniarza, który polecił mi, abym oddał go na cele dobroczynne. Zaślepiony i żądny szczęścia ziemskiego, usłuchałem złej rady i nie uczyniłem tego, a człowieka, który znał tajemnicę mego zbogacenia się, zamordowałem. Cierpiałem za to przez lat wiele za życia, a teraz cierpię stokroć więcej, bo nie ma winy nad tę, gdy ktoś bogaci się i panoszy mieniem powstałem z krzywdy ludzkiej. Idź więc i powiedz słowa te mej rodzinie. Niechaj oddadzą wszystko kościołowi i ubogim, niechaj powrócą do dawnego ubóstwa, pomni na dolę mą nieszczęśliwą. Jeżeli tego nie uczynią, nie znajdą w grobie spokoju. Niechaj więc zlitują się nademną i od strasznej pokuty, na jaką patrzałeś i wybawić mnie raczą. Powiedz też teściowi memu, iż czas, by się

nawrócił i za życia już pełnił pokutę, bo straszniejszy los go czeka, niż mnie spotkał!

Po tych słowach uklękła postać Paszka przed ołtarzem, obtarła rany swe o białe nakrycie i zniknęła w ciemnościach grobowych.

Zbrodniarz poznał teraz, jak straszna jest kara Boża za grzechy ludzkie. Strach go przejął na myśl, co go spotkać może po śmierci. Rzucił się więc raz jeszcze krzyżem na ziemię, błagając Boga o miłosierdzie, ślubując naprawę i pokutę.

Gdyby grom z pogodnego nieba był uderzył w salę, w której nazajutrz zebrała się rada miejska, nie byłby sprawił większego wrażenia nad to, jakie sprawiła opowieść zbrodniarza. Radni za głowę się chwytali, bo żaden z nich nie przypuszczał, aby takiem mogło być źródło bogactw Paszka i takiem życie jego. Po dłuższej naradzie rozkazał burmistrz sprowadzić starego Czajkę. Przybył on, dręczony smutnemi przeczuciami, blady i przestraszony, a przeląkł się więcej jeszcze, gdy ujrzał na twarzach wszystkich radnych niezwykłą powagę i surowość. Szorstkim głosem rozkazał mu burmistrz, aby się przyznał, zkąd wraz z Paszkiem mienie swe zaczerpnęli, a gdy Czajka, chociaż mocno skruszony, chciał jeszcze kłamać i się wykręcić, kazał burmistrz zbrodniarzowi opowieść swą powtórzyć. Teraz dopiero poznał Czajka, iż wszystko stracone. Słowa zbrodniarza tak silnie oddziały na niego, iż rzucił się na kolana, przyznał się do wszystkiego i jeno błagał o przebaczenie. Zapew=

niono mu iż włos mu z głowy nie spadnie, jeżeli uczyni według słów zmarłego.

I Czajka czuł skruchę w sercu i opowiedziawszy Hance o wszystkiem, wręczył wszystko co posiadał magistratowi.

I znów zebrała się rada miejska, na której burmistrz z tą odezwał się radą:

„Kochani Bracia! Oddano mi wszelkie mienie pozostałe po zmarłym Paszku. Trza je użyć tak, by Bogu było miło a dusza zmarłego zyskała zbawienie. Radzę więc użyć je w ten sposób: Część oddamy księżom, by rozdali je pomiędzy ubóstwo, resztę zaś użyjmy na budowę kaplicy. Przybywa do miasta naszego coraz więcej niemieckich przybyszów, którzy biedni przychodzą do nas i dopiero wśród nas dorabiają się mienia. Nie mają oni dotąd swego domu bożego, w którymby w swej mowie ojczystej mogli modlić się do Pana. Pokażmy im, iż my Polacy umiemy ocenić niedolę każdego, chociażby nieprzyjaciela naszego. Zbudujmy więc dla nich kaplicę za owe pieniądze. My mamy dosyć własnego mienia, i nie potrzebujemy czerpać z owego skarbu, którego źródło bądź jak bądź jest nieczyste. Niechaj przysłuży się on biednym naszym!“

I magistrat przyjął jednogłośnie myśl burmistrza. Tuż przy farnym kościele od strony rynku zbudowano wkrótce kaplicę dla przybyszów niemieckich, których radość wskutek tego była wielką. Od dnia tego znikły też krwawe plamy

na okryciach ołtarza, bo dusza Paszka znalazła wreszcie spokój i zmiłowanie.

Czajka zakończył życie swe w klasztorze gdzie jako pokutnik, pełnił aż do śmierci najniższe posługi. Przeżył on Hankę, która również umarła w klasztorze a lat wiele i długo go widywano modlącego się kornie w kruchtach kościołów, bo do wnętrza świątyni wejść nie śmiał.

(Odbitka z „Nowin Raciborskich".)

Znasz ty tę ziemię....

(Melodya: „Serdeczna matko“ i t. d.)

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie,
Gdzie marny kruszec w obce ręce płynie,
Gdzie ludek w sercu klejnot swój ukrywa,
By poń nie sięgła żadna ręka chciwa,
Boć w tej tu ziemi skarb jest nieprzebrany,
To ma ojczyzna, toć mój Szląsk kochany.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody,
Pomiędzy lasy i góry skaliste,
Gdzie schludne domki, wesołe zagrody
Pomiędzy łąki, łany promieniste,
Boć w tej tu ziemi i t. d.

Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,
Gdzie się po polach pieśni rozlegają,
W drogim po ojcach języku śpiewane,
Gdzie ryby w wodach, w lasach grzyby siane.
Boć w tej tu ziemi i t. d.

Szląsku kochany, kraju ulubiony,
Od cudzoziemskiej głupoty wzgardzony,
Wzgardę miłością niweczą twe syny,
Kochając ciebie nad inne krainy,
Boć w tej tu ziemi i t. d.

Ks. K. D. (Czesław Lubiński.)

Już nam widno!...

(Na nutę: „Witaj majowa jutrzenko,
Świeć naszej polskiej krainie.“)

Już nam widno, Bracia mili!
Wnet się niebo wypogodzi;
Nikną chmury, niknie ciemność,
W młodych sercach słońce wschodzi.
Witaj świt — błogi świt,
Zwiastując nam lepszy byt.

Piękna nasza polska mowa
Jak sierota pogardzona
I skazana na wymarcie,
Nie zaginie, choć dręczona.
Witaj świt — błogi świt, i t. d.

Jej puklerzem polska wiara,
Jej przytułkiem polska chata,
Polskie matki, polskie córy
Brzydzą się rzemiosłem kata.
Witaj świt — błogi świt, i t. d.

O sieroto onego rodu!
Ufaj w koniec twardej doli,
Bo sromotne twoje pęta
W proch się kruszą z Bożej woli.
Witaj świt — błogi świt, i t. d.

Już pachole łzami zlewa
Twych okowów ciężkie brzemię;
Cudu, woła, Boże, cudu,
Ratuj nasze polskie plemię!
Witaj świt, — błogi świt, i t. d.

A więc zgodnie, siostry, bracia!
Polską pieśnią dowód damy,
Że dla naszej polskiej mowy
W sercu cześć i miłość mamy.
Witaj świt, — błogi świt,
Zwiastując nam lepszy byt!

Ks. M...

Nocne przygody Kuby.

Słońce pewnie już zaszło, choć go za chmurami widać nie było, kiedy przed karczmę na Pustkowiu zajechał Kuba wozem naładowanym gałęziami. Miało się to już dobrze na zimę. Kuba zwóził gałęzie z lasa na opatrunek. Toć zwykle przy siewach, czy przy żniwach Kuba był ostatni, nie chciał też być pierwszym przy zwożeniu opału. Na dworze późną jesienią rozmiękły drogi, że byś mógł nietylko szczura, ale i większą jaką gadzinę utopić,

a i koń Kuby wyglądał cały, jakby go był ktoś z błota za uszy wyciągnął.

Pomyślał sobie Kuba:

— Niech szkapa przez chwilkę wysapi, a ja wejzdrzę do karczmy, aby się rozgrzać kieliszkiem wódki na tę pluchę. Boć aż człowieka mdli tak patrzeć wciąż na owe błoto.

Jak rzekł, tak zrobił.

Ledwie że w karczmie się rozglądnął, a tu przychodzi przed karczmę drugi siedlak, prowadzący rocznego cielaka na powrózku, ale snać dobrze był już przypruszony, bo więcej cielak jego, niż on cielaka prowadził.

Snać te same miał myśli, co Kuba. I jemu widać patrzenie na błoto się zmierzyło, wstąpił więc „na jednego“.

Jak go Kuba zobaczył wchodzącego do karczmy, tąpnął uciesznie lewą nogą w podłogę i w obie dłonie klasnął:

— Jak się masz kumotrze, a tom się ciebie nie spodział . . . nawet mi ta myśl do głowy nie przyszła, że się tu spotkamy!

— Ano... nie widzieliśmy się, jak od jarmarku w Mikołowie — odpowiada kumotr.

Kuba zapił z flaszki do kumotra. Kumotr też tęgo z flachy pociągnął, bo i on nie był też widać od tego....

Na to wyciąga Kuba tabaczki. Kumotr zażył i kichnął, że się karczma zatrzęsła.

— Bodaj to ci na zdrowie wyszło. A jakże tam z twoją babą?

Kumotr aż przycupnął, jak to Kuba wymówił i spojrzał trwożliwie na okół karczmy, jakby się obawiał, że tam przez okno zagląda do karczmy jego kobieta. Chociaż był z niego tęgi chłop, bał się jednak okrutnie swej żony.

— Lepiejbyś mi o niej nie gadał. Otom przyprowadził sobie cielaka na przychowek od mojego „świgerfatra“ (teścia).

Kuba wyjrzał oknem a choć nic nie widział, bo cielak stał tuż pod ścianą, rzecze:

— Tęgi cielak, nie ma co mówić. Wiesz kumotrze co? Oto wypijemy sobie, ażeby ci ten cielak dobrze się chował.

Pociągnął tęgo z flachy Kuba; ale za to resztę całą wypił kumotr.

Usiedli sobie na ławę.

Kumotr kazał przynieść nową flachę gorzałki i tak sobie gawędzili o tem i o owem, ani zmiarkowali, że na dworze się ściemniło, że zrazu zaczęło kropić, a potem coraz gęściej lać. Pierwszy kumotr, wspomniawszy sobie swą babę, spojrzał w okno i zawołał:

— A rety, Kuba, toć my do domu chyba już nie trafimy. Ciemno, jak w miechu.

Kuba wygramolił się z za ławy, przetarł oczy rękawem, wziął bat leżący obok na ławie i zataczając się, wyszedł za kumotrem.

Wykól oko, tak ciemno! Choćby ci ktoś dał w gębę, tobyś nie widział. Kuba zaczął oczy przecierać, bo woza ani konia nie mógł dostrzedz. Postąpił kilka kroków naprzód, zawadził o kołek

i bęc, padł twarzą w jakąś kałużę, co ją deszcz utworzył przed karczmą.

— A bodajto, że mi się to musi zawsze zdarzyć, kiedy taka plucha, zamruczał sobie pod nosem.

Tymczasem kumotr począł nagle lamentować.

— O rety, co ja zrobię, cielaka nie ma, bodaj czy mi się gdzieś nie zapodział, albo kanalia czy też aby nie urwał się i uciekł, pytał płaczliwie.

Ano, cielakowi sprzykrzyło się za panem gospodarzem czekać i poszedł sobie w świat, a przecież wątpić należy, czy trafi do zagrody kumotra Kuby, kiedy jej jeszcze w swojem życiu nie widział. Kuba tymczasem poszedł kilka kroków dalej, stąpając wolno i ostrożnie i przekonał się zupełnie, że i jego woza niema, ani jego szkapy. Przepadło wszystko, jakby w ziemię wpadł. Kuba począł rozmyślać i nareszcie doszedł do tego przekonania, że jego szkapa, widząc że cielak komotra poszedł sobie, poszła i ona, nie chcąc dłużej za panem czekać. Bo tak bez złego przykładu nie byłaby szkapa jego ruszyła z miejsca. Bydlę było zawsze rade, że stać może.

Tak rozmyślał Kuba, zwalając całę winę na cielaka kumotra. Komotr lamencił znowu:

— O rety, rety, co moja baba powie, jak ja przyjdę do chałupy bez cielaka?

Zapomnieli już i pożegnać się, jeno każdy ruszył w swą stronę.

Ciemno było, oj ciemno, Kuba myślał, że mu tak gorzałka wzrok zamgliła, bo zrazu nic nie wi-

dział. Wszedł na nasyp świeżo wykopanego rowu i potem z góry padł niespyszna jak długi. Ledwie że się wygramolił. Wynalazł jednak środek drogi, nie zważając już na to, że błoto mu się cholewami przelewa, szedł środkiem.

— Środkiem najpewnej, tak myślał sobie. Może też jeszcze na drodze spotkam moję kobyłę, jeżli uwięzła gdzieś w błocie.

Dalej myślał znów sobie, żeby jeno bydlę nie przewróciło mu woza, gałęzi na drodze nie wysypało, bo i to mogło się zdarzyć. Dalej myślał sobie Kuba, jak to jednak lepiej w domu, niż w tym błocie. Zaraz sobie wlezie po drabce na siano ponad chlewkiem i tam się przenocuje. Nie chciałby wnijść do izby, bo by mu żona i do rana usnąć nie pozwoliła. Taka ona gadatliwa, choć to gadanie jej na wiatr.

Ale tymczasem do domu była jeszcze dobra mila, taka z ogonem, jak to ludzie mówią. Przechodził Kuba obok kolonii, na których się Niemcy wybudowali, a tu oto psy go zwąchały i opadły, niby niedźwiedzia. Kuba machał batem jak opętany na wszystkie strony. Opędzi się jednemu, jużci go drugi za poły od surduta chwyta i ciągnie w tył, dwa znowu pochwyciły bat w zęby i taszczą i wydzierają go Kubie z ręki.

— A bodaj to, myśli sobie Kuba, z takim przypadkiem!

Już mu i kapelusz spadł z głowy od tego kręcenia się i machania.

Gdy wtem stąpnął w błoto grzęzkie, pies z tyłu

go za sukmanę puści, z przodku dwa pociągły, bęc! leży Kuba twarzą na ziemi jak długi! Ale co najgorsze, w tym upadku nie zmiarkował, że mu został jeden but w błocie. Psy się zmęczyły ujadaniem, przestały Kubie dokuczać, odprowadzając go jednak aż het po za opłotki.

Ledwie, że Kuba odetchnął. Wtem wystrachany i zmęczony patrzy przed siebie i dostrzega, jak coś wielkiego na środku drogi stoji. Kuba się dziwi! Cóżby to mogło być? Nie czasem jaki dziki zwierz, co to, gazety pisały raz, uciekł z menażeryi i ludzi porządnych napadał w nocy na drodze? Kubie aż się włosy najeżyły na tę myśl. Miał ci taką termedyą z psami, a tu ci z deszczu pod rynną, czyha na niego jakiś dziki zwierz! Tak nie wiele myśląc, skręcił ze środka drogi na lewo, przeskoczył rów i nuże się na drzewo skrabać.

Myślał on sobie, że tego zapewne ów dziki zwierz nie dokaże, ażeby się tak samo jak on na owe drzewo wskrabał. Ledwie, że się Kuba na drzewo wgramolił, a ów zwierz był już tuż obok niego. Z tamtej strony rowu spogląda na Kubę, niby lis na wysoko wiszące winogrona.

— A tom uszedł pewniusieńkiej śmierci, pomyślał sobie Kuba, dziękując w duszy za tak doskonałą myśl ratowania się na drzewo.

Tymczasem co się dzieje?

Drzewo przechyla się zwolna przez rów ku drodze. Zmiarkował to Kuba. Bo owe drzewo, na które ze strachu się wgramolił, to był kołek niby

od wierzby, które nade drogą nawtykali niemieccy gospodarze, ażeby też niby coś stało.

Kuba na gałęzi się poprawił, a tu drzewo jeszcze bardziej przechyla się na stronę drogi, gdzie stał ów zwierz!

— Toć to chyba ostatnia na mnie godzina przyszła, pomyślał znowu Kuba, pocąc się śmiertelnie!

— Spadnę prosto w pysk temu zwierzakowi, niby dojrzała gruszka!

Już i Kubie różne myśli żałosne przychodzą do głowy, myśli i o swej kobiecie, o swych dzieciach, jak go one to wszystkie żałować będą. A co powiedzą ludzie o jego śmierci, ktoby to był się spodział, że jemu taka śmierć wyznaczona, ażeby prosto na drodze być przez zwierza takiego pożarty!

Wtem trzasła gałąź, a choć jej oburącz trzymał się Kuba, leci razem z nią prosto w pysk zwierzakowi.

Ale cóż ów zwierz robi, gdy się to dzieje?!

Zamiast otworzyć pysk i połknąć Kubę, niby kluskę, ów zwierzak, jak nie zadrze ogona, jak nie pójdzie sobie drogą i jak nie beknie, tak odrazu zmiarkował Kuba, że to nie było nic innego, jeno cielę.

— A bodaj zakamieniałe cielę, żeby takiego chłopa, jak mnie śmiertelnego strachu nabawić!

Jużby to nie miał się z czem pochwalić, że przed cielakiem skrabał się na drzewo. Odsapnąwszy należycie po tej nowej mitrędze, szedł sobie dalej i dalej.

Już stróż może z jedynastą wygwizdał, kiedy z tyłu przez opłotki zakradał się Kuba do swej zagrody. A wstyd go było ogromny bez jednego buta, bez kapelusza i bez bata pokazywać się żonie. Układłszy się na sianie przemyśliwał, jakimby to sposobem można się przed żoną z tem ukryć.

Ale na cóż mu wszelkie wybiegi się przydały, kiedy na drugi dzień dzieci co chodziły do szkoły z drugiej wsi, ów but i kapelusz i bat do chałupy żonie przyniosły.

Przyrzekł on też sobie i żonie, że już więcej nie będzie się upijał, boć nic innego jeno gorzałka była tych przygód przyczyną.

Opowieść tę słyszałem od Kuby samego w Mikołowie na odpuście, jak ją opowiadał swemu kumotrowi, który to wówczas bez cielaka do domu wrócił. Cielaka owego schwytano gdzieś na polu i dopiero po kilku dniach kumotr Kuby go otrzymał.

Skarga Górnoszlązaka.

O szczęśliwy skowroneczku
Na szląskiej krainie!
Tobie wolno, jak chcesz nucić,
Twoj śpiew nie zaginie.
Nawet kwiatki w ogródeczku
Kwitną jak przed wieki;
A pieśń polska czyż niegodna
Już Boskiej opieki?
Już z kościoła ją wyrzucić
Pragnie złość wyrodna,
Chce nam błogi pokój skłócić
Ziemskich zysków głodna.
Tak wolności ślady giną,
Rwią się z serca jęki, —
Gdy zmuszone z piersi płyną
Obcej pieśni dźwięki.
Wzleć ku niebu skowroneczku
Nucąc skargi pienia:
Zanieś do stóp tronu Boga
Nasze zażalenia.
Dla nas biednych jest ucieczką
Miłosierdzie Jego:
On oddali zatracenie
Od ludu swojego,
Długie nasze doświadczenie,
Zbyt ciężkie krzyżyki;
Lecz on mocen skruszyć wroga
Złamać piekłu szyki.

Ks. M. . .,

Słowiańska lipa.

Lipo słowiańka, moje ukochanie!
Lipo ojczysty mój strómie,
W tobie jedyne upodobanie
W ciemno-cienistych drzew tłumie!
  Kto chce, niech chwali dęby wspaniałe,
  Palmy i cedry libańskie:
  Lipa to nasze, święte i całe
  Drzewo i godło słowiańskie.

Wzniosły się sioła, kościołki, grody,
Wieńcami lip ozdobione,
I chłopek prosty obchodził gody
W miejscu, gdzie lipy zielone.
  Dziś się tam jeszcze gromadzi sioło
  W dni święte, latem z wieczora:
  Starsi gawędzić lubią wesoło,
  Młodzież do tańca tam skora.

Jak się gromadzą gminy i grody,
Wszystkie pod lipy swoje,
Tak się słowiańskie wiążą narody
Pod godłem lipy, jak roje.
  Kto chce niech chwali dęby wspaniałe,
  Palmy i cedry libańskie:
  Lipa to nasze święte i całe
  Drzewo i godło słowiańskie.

Rozmaitości.

Przy wojsku. Rekrut, którego niedawno zaciągniono do wojska, skarży się u towarzysza broni: „Niech ich tam gęś kopnie, ale brakuje mi już cierpliwości. Wszystkich puszczają do kwatery, a mnie tu trzymają przy mustrze i powiadają, że jej nie znam. Ja tymczasem staram się zrobić jak najlepiej: Skoro mi każą obrócić się raz, to ja obracam się trzy lub cztery razy, aby ich zadowolnić, ale to im się nie podoba, skoro zakomenderują „halt“, to ja postępuję dwa kroki naprzód, aby być pierwszym, i to im nie dobrze. Widocznie, że się na mnie zawzięli.“

* * *

A: „Czemu pan jesteś tak rozdrażnionym?“

B: „A cóż tam! Człowiek musi się rozgniewać! Oto sąsiad mój, ten osieł, powiada, że mu nie jestem równym!“

* * *

Mała Kasia wpada do izby i mówi: „Matusiu, idzie do nas babusia.“

Matka: „A już ją tu znowu kaci niosą.“

Kasia: „Ale wiecie co matko, babusia niesie gęś.“

Matka: „Poczciwe to matczysko, chociażby miała wlec w zębach, to coś musi przynieść.“

Odpowiedź Kuby. Pan radzca rejencyjny zwiedza szkołę, a nauczyciel przy nim egzaminuje dzieci surowo, i pomiędzy innemi pyta też Kubę: „Ile mamy dni w roku? Ale Kuba milczy. Widząc pan radzca groźną minę nauczyciela, chce tego pouczyć, jak się to dziecko ośmiela i zadaje z uśmiechniętą miną Kubie to samo pytanie. Kuba jednakże znowu milczy. Pan radzca chce przeprowadzić swoje i powiada: „Mój chłopyszku, nie powinieneś na to uważać, że ja tu stoję; wystaw sobie, że tu nie ma mnie, ani pana nauczyciela, a twój sąsiad, Antek, pyta cię: powiedz mi też Kuba, ile mamy dni w roku? cobyś ty na to Antkowi odpowiedział? Po krótkim namyśle odpowiada Kuba: „Co tobie, ty ośle, do tego!“

* * *

Żebrak spotkawszy nocną porą bogacza prosił o jalmużnę.

„Wstydź się żebrać w nocy!“ — rzekł z gniewem bogacz.

„Proszę pana“ — odpowiada żebrak — „adyć ja żebrzę i we dnie.“

* * *

Jakże tam z twoim panem wychodzisz — zapytał służący swojego kolegi. „Najwyborniej“, odrzekł zapytany; wychodzimy jak brat z bratem. Co dzień rano trzepiemy sobie wzajemnie nasze suknie, z tą tylko różnicą, że ja pańskie trzepię na kołku, a on moje na grzbiecie“.

Cudowne pigułki. Wynalazca środka na wzmocnienie sił, przemyślny aptekarz paryzki tak chwali w ogłoszeniach skuteczność swego lekarstwa: „Pani M. przed sześcioma tygodniami była tak osłabiona, ża musiano ją podtrzymać w kościele podczas obrzędu ślubnego, żeby nie upadła. Obecnie po używaniu moich pigułek siły jej do tego stopnia się wzmogły, że zupełną łatwością rzuca swemu mężowi na głowę ciężkie mosiężne żelazko i ani razu nie chybia“.

* * *

Tłómaczenie. Według prawa niektórych państw może młody monarcha, mając lat 14 objąć już rządy państwa, ale żenić się może dopiero po latach 18. Gdy się raz nad tem zastanawiano i dziwiono, pewien dowcipniś rzekł: „Nic w tem dziwnego, bo przecież daleko łatwiej jest rządzić państwem, jak kobietą“.

* * *

Pewien jegomość był złapany na oszukaństwie w grze; obecni rozgniewani wyrzucili go oknem z pierwszego piętra. Podniósłszy się z ziemi poszedł do jednego z swoich przyjaciół, chcąc zasięgnąć rady, coby miał czynić w podobnym razie? — Tę mogę dać ci tylko, odpowiedział tamten: żebyć odtąd grywał na dole“.

Jakie były urządzenia społeczne u starych Słowian, naszych ojców?

Wiemy dziś już wszyscy, że my Szlązacy jesteśmy Polakami, i że ztąd dumni być powinniśmy, bo naród polski jest narodem sławnym, który wielkie przysługi oddał chrześciaństwu i wielkiem też jest poszanowaniu u narodów europejskich. Ale nie wszyscy jeszcze o tem wiemy, o czem jednak wiedzieć powinniśmy, że my Polacy jesteśmy **Słowianami**, z czego też wypadłoby nam być dumnymi, bo Słowianie, to największy naród w świecie. Kraj ten odgranicza na północy Morze Lodowate, gdzie to wiecznie zima, a na południe Morze Adryatyckie, gdzie znowu wiecznie wiosna; na zachód ciągnie sie Słowiańszczyzna het pod Baltyk, a nawet niektóre wyspy w tem morzu zamieszkują Słowianie. Dąlej ciągnie się za Odrę i dosięga nawet Łaby (Elby), bo tam uratowało się przed zalewem niemieckim niby wyspa w morzu, plemię słowiańskie Wendów, czyli Serbów. Na wschód zaś rozlewa się Słowiańszczyzna przez Ural, het ku Chinom.

W tej familii Słowiańskiej, największym i najsilniejszym jest Ruś, czyli jak go inaczej nazywają Moskal, co to nim „biały car“ rządzi. Tych Rusaków jest coś 80 milionów. Dalej po nim według

liczby idzie Rusin, który zamieszkuje też wschodnią część znanej naszym Czytelnikom, Galicyi i pewną część Karpat, które tu ztąd od Raciborza widać, jak się w dali niby chmury niebieskie majaczą. Rusinów jest przeszło 25 milionów, a ich język tak do naszego podobny, jak podobne są bliźnięta do siebie. Potem dopiero po wielkim Rusie i po Rusinie idziemy my Polacy. Jest nas też coś około 20 milionów, a jaki to duży kraj ta polska ziemia, a jaki piękny, wie z nas każdy, kto się na niej rodził. Po Polakach idą nasi bracia Czesi. Jest ich też przeszło 6 milionów. A jak się oni dzielnie bronią przed niemczyzną, wie o tem każdy, kto „Nowiny Raciborskie", albo też inną gazetę polską czyta. Po Czechach idą Serbowie, lud bardzo nieszczęśliwy, bo jęczy on w części pod okrutnem panowaniem Madziarów w Austryi, a jeszcze też w części pod tureckiem. Zaledwie trzecia część narodu serbskiego jest wolną i tworzy osobne królestwo serbskie nad rzeką Dunaju za stolicą Białogrodem. Po Serbach idą Bułgarzy, po Bułgarach Słowacy, po Słowakach Wendowie. Niektórzy też zaliczają do Słowian Rumunów i Litwinów, bo ich język jest do słowiańskich języków podobien.

Wszystkich tych Słowian jest coś stodwadzieścia milionów, a więc dwa razy tyle co Niemców, a trzy razy tyle co Francuzów.

Teraz Wam mili Czytelnicy pokrótce opowiem coś o tem, jak się ci Słowianie w dawnych, bardzo dawnych czasach rządzili, jakie to oni urzędy mieli, przed kim się sprawowali i jak żyli.

Ciekawa rzecz to wiedzieć!

Niejednemu rozjaśni się bowiem przez to ten lub ów zwyczaj dotąd pomiędzy nami zachowany, niejeden pojmie dla czego to lub owo nazywa się u nas słusznem lub niesłusznem.

Właściwym rządem u starych Słowian, naszych ojców były rządy księże. Ztąd też pochodzi szacunek, jaki lud nasz dotąd księżom okazuje, co rzeczą jest nietylko słuszną, ale i bardzo piękną. Księża starosłowiańscy rządzili narodem w imieniu Najwyższego Boga. W przyrodzonej prostocie obyczajów trudnili się Słowianie najwięcej uprawą ziemi. W rodzinach i w całych plemionach starsi utrzymywali ład i porządek według woli Bozkiej głoszonych przez księży. Jak widzimy więc ową piękną cnotę, którą się Słowianie odznaczają, okazując szacunek starcom otrzymaliśmy też w spuściźnie od naszych ojców. Każdy rodzic powinien dziecko upominać, aby szanowało starców, bo to cnota słowiańska .Aż zastanawiają się mężowie nauki nad doskonałością słowiańskich urządzeń, że nie było między nimi żadnej różnicy stanów, nie było panów ani niewolników, nie było też wojowników, ale każdy starał się w swój sposób być pożytecznym ogółowi. Owe urządzenie naszych ojców Słowian było takie piękne i wzorowe, że teraz po latach tysiącach zastanawiając się nad niem uczeni powiadają, że z owego starego urządzenia Słowian, trzeba będzie brać ludziom wzór, ażeby zapobiedz tej nędzy i biedzie, jaka się teraz szerzy między ludem.

Pod takiem księżowładztwem żyli Słowianie od

niepamiętnych czasów, przez wiele wieków szczęśliwie i spokojnie w swoich siedzibach. Nie było u nich ani panującego, ani książąt ani różnic stanu. Byli tylko naczelnicy rodzin, gmin i powiatów, którzy dla tego iż byli ludzie starsi, starostami się nazywali. Naczelnikiem rodziny, składającej się często z kilka małżeństw był ojciec, starzyk (dziad), lub wybrano starszego człowieka na gospodarza. Są jeszcze takie urządzenia w niektórych górskich wsiach Szlązka. Gdy rodzina się rozeszła w gminę, czyli wieś, „obec" a, z wsi połączonych pokrewieństwem, utworzył się powiat, wybierano w nich starostów, a do wyboru należał każdy gospodarz, albo naczelnik gminy.

Ztąd to też pochodzi, mili Czytelnicy, że w niejednej wsi prawie wszyscy mieszkańce są pomiędzy sobą pokrewnieni, nosząc te same nazwiska. W niektórych okolicach słowiańskich są nawet takie miasta, gdzie wszyscy są krewni.

Tacy starostowie i naczelnicy, należeli więc do obrad narodowych pod przewodnictwem księdza. W obwodach swoich byli oni wykonawcami praw i stróżami porządku.

Kroniki czeskie wspominając o starostach, biorących udział w obradach, czyli sejmach i w sądach, dzielą ich na kmety, lechy i władyki. Władyką zwał się nietylko świecki rządzca, ale też duchowny zwierzchnik. Powiat zwano także żupa, mianowicie u Bułgarów i Serbów, a i w Polsce aż do wieku 14. Nad kilku żupanami był następnie

pan. Ztąd pochodzi nazwa ban naczelnika, który dotąd rządzi u Kroatów.

W wojnie zaś wybierano wojskowych i tych zwano wojewodami. Powszechnie naczelników zwano otcami (ojcami), a żołnierzy batiami, braciami, czyli braćmi. Jak widzimy więc stare jest używaniu owego wyrazu „bracia“, którym zwykle odzywamy się, chcąc przemówić tak „od serca“.

Taki więc rząd utrzymywał się u Słowian przez długie wieki, aż Słowianie nie przejrzeli w zupełności i stali się chrześcianami.

Dopiero pod wpływem czasu i złego przykładu zaczęła się u nich wytwarzać różnica stanu na szkodę równości ogólnej. Wówczas dopiero stał się kmet, kmieć zwyczajnym gospodarzem. Z lechów powstała szlachta. Z księży powstali książęta. Nareszcie też obierano królów, to jest władzców nad krwią ludzką. Przyczyną do tego nadawały wojny, na które byli Słowianie narażani przez sąsiednie ludy.

Mimo że Słowianie podzieleni byli na mnogie plemiona, a każde z nich składało osobną rzeczpospolitą, jednak w potrzebie wspólnej obrony i pomocy łączyły się te drobne plemiona. Łączyły się więc wpierw wszystkie słowiańskie ludy nad rzeką Dunajem do wspólnego odporu przeciw Niemcom, tak samo nad rzekami Łabą i Odrą. Połączenie się plemion słowiańskich wynikało oczywiście z poczucia bratniego, plemiona te wiedziały, że one są jednej krwi i jednego pochodzenia. Gdy najazd

nieprzyjacielski zagrażał jednemu plemieniu, spieszyły drugie z pomocą. Sprawa jednego stawała się sprawą wszystkich. Jakbyśmy to w tem mogli się nauczyć od naszych ojców Słowian zgodności i jedności pomiędzy nami. Nie powinniśmy wzajemnie się nienawidzić i sobie zazdrościć, ale wybaczać i miłować, bo taki przykład pozostawili nam nasi ojcowie. Jak widzimy ztąd, cośmy powiedzieli, piękny był ten rząd słowiański, przecież miał tę jednę wadę, że nie liczył się ze złością ludzką i podstępem sąsiadów. Dla tego też potrafiły go inne narody wyzyskać i Słowian ujarzmić, czyli zagarnąć pod swe panowanie.

Na zakończenie tej naszej krótkiej wzmianki o starych Słowianach przytaczamy następujący piękny wierszyk zmarłego poety serbskiego, Piotra Preradowicza:

Posłannictwo Słowian.

Bóg w swej mądrości, gdy zaludniał ziemię,
Wszemu rodowi i na każde plemię
Zlał przeznaczenie, dał różne przymioty,
By im służyły na rozwój ich cnoty:
Jedne obdarzył umysłu bystrością,
Drugie poważną wszechstronną mądrością,
Temu bogactwo, tamtemu dał siłę,
Innemu piękność, lub obejście miłe,
Miłością Słowian zaś obdarzył plemię,
Gdy ich przeznaczył zaludnić tę ziemię,
Mówiąc w te słowa: wyście najróżniejsi,

Skarbem miłości bądźcież najsilniejsi,
Wam nad ludzkością straże ja oddaję,
Kiedy uczuję, że jej coś nie staje,
Gdy bystry umysł zapadnie w odmęty,
Gdy mądrość wznieci do swych zdań wstręty,
Zwierzęca siła gdy nie da spokoju,
Wyrodzi chciwość i rzadzę podboju,
Kiedy bogactwo nie zastąpi męstwa,
Piękność zapadnie w rozpusty szaleństwa...
Wtedy to wystąp z twą miłości cnotą,
Weź się do pracy, a pracuj z ochotą
W imię braterstwa, w imię świętej wiary,
Gnębionych wspieraj, obalaj sztandary
Dumy, ucisku, niewiary i zbrodni...
Pokaż im czego mają stać się godni.
Zapalaj serca, pokieruj rozumy —
Na drogę cnoty... a pójdą te tłumy
Ku szczęśliwości, którą zgotowałem
Aby się stała ludzkości udziałem.

Kochajmy się!

Pędzą jak na skrzydłach lata,
Giną, jak w odmętach wody,
Z niemi upadają świata
Państwa, ale nie narody,
W których sercach nie wygasło
Ulubione ojców hasło:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Ośm wieków, jak od matki
Łona Szląsk nasz oderwano,
Jak obcym na zdobycz dziatki
Polskiej ziemi tej wydano.
Właśni bracia nas rzucili,
Którzy wołać nas uczyli:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Hej! już rwały się ogniwa,
Jakie z bracią nas łączyły —
Bo nienawiść, żądza chciwa,
Łączność naszą osłabiły.
Ledwie pamięć nam została
Która hasło przechowała:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Szląską młódź na łonie matek,
Polską gardzić chcą dziś uczyć,
Nawet z naszych biednych chatek
Chcą dziś język nasz wykluczyć;

Ale póki głosu stanie,
Szlązak wołać nie przestanie:
Kochajmy się! Trzymajmy się!

Nie wygaśnie cnota polska
W naszych sercach, póki biją;
Nie zapomni młódź opolska,
Młódź gliwicka, póki żyją
Hasła, jakie odebrała,
Cnoty, jaką serce pała:
Kochajmy się! Kochajmy się!

Polskich serc zalety czyste
Niech dziś, Bracia! w nas ożyją:
Niechaj zawsze brzmi ogniste
Hasło, gdzie Szlązacy żyją,
Gdzie za język, gdzie za sprawę
Świętą cierpią i za sławę.
Kochajmy się! Trzymajmy się!

Marynka spostrzegła sąsiadowe kury grzebiące w ogrodzie. W słusznym gniewie przybyła do swej matki i rzekła: „Mamo, kury Niedźbałowe ocierają sobie nogi o naszą trawę.“

* * *

Jakiś jegomość dowodził, że kto nie ma zębów, to jest bardzo szczęśliwy, bo się już nie ugryzie.

*
* *

Anglik jeden umieścił w doniesieniach publicznych, iż w ciekawym dniu, który oznaczył, pokaże powóz, który się bez koni potoczy i zaprzał wszystkich mechaników, żeby przyszli uwielbiać to arcydzieło rozumu ludzkiego. Wszyscy przyjaciele wynalazków udali się na oznaczone miejsce, Anglik pokazał im taczki.

*
* *

Nauczyciel: „Ile pies ma zębów?
Chłopiec: „Pełen pysk.“

*
* *

Żal szczery. Pewna stara, skąpa kobieta rozpłakała się rzewnie, kiedy przybyła do niej uboga krewna, skarżąc się, iż rodzina jej w największej znajduje sie nędzy.

— Patrz, gorzkiemi zalewam się łzami — rzekła pierwsza — widząc was w takiem nieszczęściu; niechże łzy moje będą dla was ulgą.

— Ależ ciociu kochana! — odrzekła druga — tu łzy niepomogą, nam pieniędzy potrzeba, bo inaczej jesteśmy zgubieni.“

— Tak! — odparła skąpa ciocia — no! to udaj się do kogoś, który z ócz zamiast łzy, wyciska talary, gdyż ja na takiej sztuce się nie znam.

Wywyższony. — Ach, mamo! jestem już w wyższej klasie — prawił rodzicom uradowany Karól, zresztą nie zbyt tak pilny uczeń.

— Jakżesz to przyszło? — zapytali się rodzice.

— A nu! — odpowiada Karól — w naszej klasie bielą ściany, dla tego przeniesiono nas na pierwsze piętro.

* *
*

Pewien chłopiec przechodząc ulicą, stłukł w oknie przez nieuwagę wielką szybę; szybko umykał, ale właściciel skoczył za nim i uchwycił go za ramię: „Stukłeś mi szybę chłopcze!“ zawołał gniewnie, nie możesz tego zaprzeczyć!“ „Prawda że to uczyniłem“ — odpowiedział chłopiec — „ależ pan przecież widział jak biegłem szybko do domu, aby mu za nią przynieść pieniądze.“

* *
*

„Trzeba zawsze myśleć najlepiej o błędach bliźniego“, mówiła raz pewna staruszka.

„A najgorzej o nich mówić“, dodała druga.

Obliczenie procentu na rok.

Kapitał	3 Proc.		3½ Proc.		4 Proc.		4½ Proc.		5 Proc.	
Mrk.	Mrk.	Fen.	Mrk.	Fen.	Mrk.	Fen.	Mrk.	Fen.	Mrk.	Fen.
1		3		3_5		4		4_5		5
2		6		7		8		9		10
3		9		10_5		12		13_5		15
4		12		14		16		18		20
5		15		17_5		20		22_5		25
6		18		21		24		27		30
7		21		24_5		28		31_5		35
8		24		28		32		36		40
9		27		31		36		40_5		45
10		30		35_5		40		45		50
20		60		70		80		90	1	—
30		90	1	05	1	20	1	35	1	50
40	1	20	1	40	1	60	1	80	2	—
50	1	50	1	75	2	—	2	25	2	50
60	1	80	2	10	2	40	2	70	3	—
70	2	10	2	45	2	80	3	15	3	50
80	2	40	2	80	3	20	3	60	4	—
90	2	70	3	15	3	60	4	05	4	50
100	3		3	50	4		4	50	5	
200	6		7	—	8		9	—	10	
300	9		10	50	12		13	50	15	
400	12		14	—	16		18	—	20	
500	15		17	50	20		22	50	25	
600	18		21	—	24		27	—	30	
700	21		24	21	28		31	50	35	
800	24		28	—	32		36	—	40	
900	27		31	50	36		40	50	45	
1000	30		35	—	40		45		50	
2000	60		70	—	80		90		100	
3000	90		105	—	120		135		150	

Czas ciężarności u zwierząt domowych

trwa przeciętnie: u koni 340 dni czyli 48½ tygodni (wyjątkowo 307 i 412 dni); u krów 40½ tygodni czyli 284 dni (wyjątk. 240 i 311 dni); u owiec blizko 22 tygodnie czyli 152 dni (wyjątkowo 146 i 157 dni); u kóz zazwyczaj kilka dni więcej od owiec; u świń przeszło 16 tygodni czyli 116 dni (wyjątkowo 112 i 120 dni); u suk 9 tygodni czyli 63- -65 dni; u kotek 8 tygodni czyli 46—60 dni; kury wylęgają w 19—24, zwykle w 21 dni, indyczki w 26 do 29 dniach, gęsi w 28—33 dniach, kaczki w 28—32 dniach, gołębie w 17—19 dniach.

Źrebięta powinny ssać przeciętnie przez 3—5 miesięcy, cielęta przez 1½—3 miesięcy, jagnięta przez 2—4 miesięcy, prosięta przez 4—8 tygodni.

Ogłoszenia.

Ed. Wittek,

RESTAURACYA przy ulicy Odrzańskiej nr. 26.

Na frasunek dobry trunek, ale pieniądz musi być;
Bo kto hula na rachunek, jak wilk będzie z głodu wyć.
Mądry pije za gotowkę, nie zna co to głowy ból;
Znajdzie prędzej ciepłą wdówkę, gdy zabraknie mu na sòl.
Masz w kieszeni grosz zbyteczny, gdy pragnienie suszy krtań,
Idź do Witka, on jest grzeczny i dla panów i dla pań.
Tam przy Oderniej ulicy, numer dwadzieścia i sześć,
W własnej **Witka** kamienicy, pysznie możesz pić i zjeść.
Chceszli wina albo piwa, na skininie wszystkz masz,
Zwinna Hebe urodziwa pełnych szklanek trzyma straż.
Przy kielichu, przy gawędce, znajdzie się apetyt wraz:
Toć kiełbaski są na prędce, lub wołowy polski zraz.
Nie zabraknie tam świniny — boć tam kwitnie czasem szkat.
A kto wygra z tej przyczyny, da kolejkę wódki rad.
Dla smakoszy są kurczęta, lecz je trzeba skubać wprzod,
Jajecznicy w post i święta może dostać kto ma głòd.
Jest westfelska szołdra smaczna, przednie masło, zdrowy chleb,
A kucharka nader baczna ma przy szołdrze świński łeb.
Tam i węgorz pływa w sosie, jakby rządził nim zły duch,
A gdy w gębie jak po rosie, ślizga się co prędzej w brzuch.
Wtedy trzeba mu dać piwa, aby znalazł w brzuchu raj;
Niechaj sobie teraz pływa, a więc **Witku** piwa daj!
— A jakiego? Marcowego? Czy prawego Grodziskiego?
Jest i białka jak w Berlinie, jest i czeskie jak w Hraczynie,
Lipska goza, Krolodworskie, jest krajowe i zamorskie,
Kulmkach świeży i Frankońskie;
— Co tam końskie, czy masońskie,
Czy krajowe, czy z zamorza, daj co dobre dla węgorza. —
— Dobre będzie „einfachowe", pojedyńcze, choś jałowe,
U mnie piwo to smakuje, tem się węgorz też raduje.
— Niech się dzieje wola Boża, daj więc piwa dla węgorza,
Potem sobie wypijemy coś lepszego i pojdziemy.
Witek zawsze szczerze prawi, niech mu Pan Bóg błogosławi.

Dcstylacya i fabryka likierów

Albert Schikora,

w RACIBORZU, Wielkie Przedmieście nr. 65,

poleca swoją specyalność

Starogórski likier ziółkowy,

(Altvater-Kräuter-Liqueur).

Na nadchodzącą porę zimową polecam

prawdziwy Jamaika rum,
arac de Goa, koniaki, angielskie i niemieckie essencye ponczowe

po najtańszych cenach.

Znakomite dobrze pielęgnowane różne piwa w lokalu i do domu.

Dom gościnny dlapod różnych — umiarkowane ceny i skora usługa.

Czaj i poncz,

wielka szklanka za 10 fenyg., mała za 5 fenyg.;
najprzyjemniejszy ogrzewający napój w zimie.

Destylacya i fabryka likierów

E. Schlesingera, Racibórz

ul. Odrzańska Nr. 31,
w domu radnege miasta p. Rusha,
poleca

✦✦ likiery, arak, cognac, ✦✦

jakoteż sztuczne **owocowe wina**, jakoto **wino borówkowe**, najlepszy napój na czas teraźniejszy. Mam także

wędzone, kwaśne i słóne sledzie

wszystko po najniższych cenach.



J. Wiglenda,

skład żelaza w Raciborzu,

Wielki rynek, obok ratusza,

poleca się panom gospodarzom do zakupna

wszelakich potrzebnych do gospodarstwa artykułów.

Z powodu **wielkiego obrotu** w moim składzie mogę moim Szan. Odbiorcom zawsze wszystko po **najniższych** cenach.

Przyjazd przed mój skład jest dla **każdego** także w dni targowe, to jest w **czwartki**, dozwolony, o czem donoszę moim odbiorcom, którzy o tem nie wiedzieli.



Teofil Kostka

w Raciborzu,

ulica Długa nr. 8, róg Wlk. rynku,

poleca swoj wielki

skład kożuchow

dla panów i pań,

jako też

kołnierzów w największym wyborze

i podług najnowszej mody.

Mam także wielki wybór

kapeluszy, czapek i t. d.,

wszystko po umiarkowanych cenach.

Grzegórz Langer

Racibórz, plac Polkiego,

naprzeciw Heimana Ringa,

poleca swoj

wielki skład kolonialny i skład

cygar, tytoni,

delikatesów, papieru, towarów krótkich i spożywczych.

Także można nabyć w moim składzie

wszelkie nasiona.

Proszę o częste odwiedzanie mego składu.

Drukiem R. Meyera w Raciborzu.